

Tak wygląda rękopis największego dzieła, jakie wydała literatura polska — „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Ten bezcenny skarb przechowywany jest w „Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich” we Wrocławiu. — O tej wspaniałej bibliotece — wydawnictwo pisze A. Kubisiak na str. 10.

Cudnej roboty srebrnego koguta ofiarowało przed wiekami królowi Zygmuntovi Augustowi „Bractwo Kurkowe”. Dzisiaj podziwiają go tłumy zwiedzających Wystawę Złotego Wieku Wielkich Miast w Gandawie. Opowiada o niej Jan W. Gadomski na str. 8.

5 lat „ŚLASKA”



20 VII 22 VII
Dni Zbiórki
na FUNDUSZ
Grunwaldzki



Miastem jutra nazywają Nowe Tychy. Jan Rakoczy w reportażu pod tym tytułem odsłania perspektywy rozwoju tego największego w kraju „od podstaw” budowanego miasta — na str. 10.



Nr 169 (4515)
19-20 VII. 58 r.

TRYBUNA ROBOTNICZA

12 stron
CENA
1 zł

NAKLAD
361900 egz.

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

WILHELM SZEWCZYK

DOBRY SMAK HISTORII

OPWIADAJA o znanym naszym historyku i patryście, Joachimie Lelewelu, że do jego skromnego mieszkanka w Brukseli przyszedł młody człowiek i zapytał:

— Mistrzu, chciałbym studiować historię. Jak się do tego zabrać?

— Jesteś całkowicie zdrowy? — spytał historyk.

— Jestem.

— Wytrzymały?

— Tak.

— Wymagający sprawiedliwości dla siebie i dla innych?

— Oczywiście.

— Lubisz spożywać owoce?

— Owoce? — zaśmiał się młodzienc. — Bardzo lubię.

— A co robisz, jeżeli owoc ma gorzki smak?

— Wypłuwam go.

— A więc nie będziesz historykiem. Różne okresy dziejów mają różny smak. Historyk musi każdy smak zważyć jak gdyb w języku, analizować go spokojnie i rozważnie, by, po smaku gorzonym, cieszyć się naprawdę smakiem dobrym.

Był po smaku gorzonym... — Był też tej gorzkości co niemara w naszych dziejach. Historia Polski, chociażby w najprostszej nawet podręcznikowej wydaniu, nadziana jest łzami i krwią, zdradą i klęską. Mielśmy ostatnio nawet pewne pretensje do naszych dziejopisów, że nie zaoszczędzili nam w swych opisach ani jednej przykrości, że jak gdyby z lubością zanurzali się w odmęty tragi znu narodowego, podczas gdy cierpią, rozważa i spokojna analiza każdego okresu historycznego pozwoliłaby niewątpliwie na odkrycie i pokazanie zaniedbanych, zapomnianych przez pokolenia zdarzeń i postaci pozytywnych. Jeśliby jednak nawet tak było ogólne ton takich odległych dziejów jest żalobny, choć przeplatał się raz po raz z trąbkami bojowymi. Ogólny smak naszej historii jest gorzki.

Dokończenie na str. 3

Wszystkim naszym uczestnikom w dniu 18 VII, wszystkim uczestnikom „Tygodnia Robotniczego” polecamy naszego jubileuszowego — festiwalu — koncertu —

Przygotowaliśmy dla Was Nowy Program, który nie tylko pozwoli nam się przedstawić, ale także

Doposażenie na najbliższych koncertach
Województwa śląskiego, dotychczasowego
i całego Śląska „ŚLASK”

Przepraszam
J. Rakoczy

Korzęcin 18 VII 58

Dwie strony zdjęć, anegdot, wspomnień i opinii o naszym jubileuszu znajdziecie we wnętrzu tego numeru na str. 6 i 7.



Film, z którego pochodzi to zdjęcie jeszcze nie ukazał się na ekranach. Z „Arabelli”, w której przed 46 laty zagrała Pola Negri nie pozostało śladu. O drodze naszego filmu przez półwiecze pisze Leon Bukowiecki na str. 9.

zy w Katowicach
Dyrektor
4752kr

Notatki i UTARCZKI

Kiedy w ZAP-ie
siedzą gapie...

PRZED kilkoma tygodniami jedną z notatek poświęciłem omówieniu kolejnego reportażu pisma kanadyjskiego Niemca z jego podróży po polskich Ziemiach Zachodnich. Charles Wassermann spreparował cykl reportaży jak najbardziej tendencyjnych, ogłosił go w słynnym już cyklu, a równocześnie prawie ukazały się one w książce. W notatce mojej starałem się polemizować z autorem. Nie ustawałem go sobie do tej dyskusji, sam się ustawił, cytując brednie pani pastora z Świdnicy o polskim zaopatrzeniu, którego co prawda entuzjasta nie jestem, ale któremu trzeba oddać co sprawiedliwe, zwłaszcza w kwestii soków czy przecierów pomidorowych.

Z komunikatu Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP) w Poznaniu dowiadujemy się, że prasa rewizjonistyczna („Ost-West-Kurier”) uważa moją ocenę książki Wassermann za pozytywną. Wolno komu uważać, co mu się podoba, przy czym polemiki rewizjonistów przyzwyczajamy nas do tego, że operują one w sposób niezwykle dowolny materiałem dowodowym, lub pomijają go wcale. Ale ZAP — słusznie od pewnego czasu wytykający prasie polskiej, iż jej czarna seria reportażyowa krajowi nie pomaga, a rewizjonistycznego diabła cieszy — bardzo nieszczerze sformułował komentarz do tej swojej wiadomości. Pisze, że ostatni przykład, a więc ten z „Trybuny”, jest szczególnie pouczający. W jakim sensie? Czy dlatego, że poucza nas, do jakich rozmiarów może dojść napięcie kłamstwa w prasie rewizjonistycznej, czy też, jak ogromna jest czasem beztrojska w prasie polskiej? Ostatnie zaś zdanie komunikatu, iż „posługując się tą metodą można by równie dobrze przekonać opinie, że Adolf Hitler urządzone nadal itd.”, nie wiadomo do kogo się odnosi, czy do „Ost-West-Kuriera”, czy też do „Trybuny”.

Pomijając zatem łamane stylizacje, które dopuszczają do takiej pożałowania godnej podwójnej interpretacji komunikatu, pragnę przypomnieć ZAP-owi, że jego dotychczasowa solidność pozwalała przypuścić, iż cytując opinie „Ost-West-Kuriera” zgładziło równocześnie do zrywki „Trybuny Robotniczej” i przyjrzy się danej notatce. Pozwoliłoby to zaraz ZAP-owi na zajęcie stanowiska wobec inkryminowanej przez rewizjonistę notatkę, na złapanie złodzieja na gorącym uczynku. Sądze nawet, że należy to do obowiązków publicystycznych ZAP-u. Tymczasem ZAP tego nie uczynił i podał do prasy polskiej informację, która przez swą niejasność raczej wymierzona jest w „Trybunę Robotniczą”, niż w „Ost-West-Kuriera”. Jak ZAP widzi, nie kwestionuje wcale jego dobrych intencji, denerwuje mnie tylko dziennikarskie partactwo, które zawsze wyrządza jakąś szkodę społeczną.

Münchhausen na Łużycach

NIEJAKI Wiesław Danielak, korespondent własny „Sztandaru Młodych”, pojechał motocyklem do NRD i przy tej okazji zjawił się również na Łużycach, mianowicie w Budziszynie. Te swoją bardzo krótką wizytę w stolicy Łużyc Górnych opisał w „Sztandarze Młodych”. Jest to po wielu latach znowu jakaś korespondencyjka z Łużyc, wokół których panuje w prasie polskiej twarde, niezmienne niezasadzone milczenie. Należałoby się zatem cieszyć, że Wiesław Danielak zawadził motocyklem o Łużycę.

Tymczasem smutek człowieka ogarnia, gdy czyta te garstki powierzchniowych i nieco fałszywych informacji. Danielak przypomina mi słynnego Münchhausena, który o swoich licznych podróżach opowiada, że służył mu one tylko po to, by mógł pościć się i popić wciągniętym w inny mielsko. Zdać się, że i w tym celu przybył na Łużycę „korespondent własny „Sztandaru Młodych”, skoro nie wie nawet, że na określenie ludności słowiańskiej zamieszkującej kraj od Budziszyna po Chociebuż, mamy dawno już urzędowo ustaloną, a naukowo utwierdzoną nazwę „Łużycanie”. Nie ma tu zatem dzieci serbskich — ponieważ to pojęcie przenosi nas dalej na południe, do Jugosławii — lecz łużyckie, nie ma języka serbskiego, lecz są języki łużyckie. Pana Danielaka oprowadzali po miejscie jacyś koledzy z radia, mimo to nie umiał dobrze zapamiętać dwóch cytowanych tytułów pism łużyckich. Geografia kulturalna Budziszyna, podana przez Danielaka jednym tchem, jest fałszywa i nie ma nic wspólnego z solidną informacją. Na przykład większą rolę od zespołu pieśni i tańca spełnia tutaj stały zawodowy teatr łużycki, ale Danielak o nim nie wspomina, nie wie także, że Łużycki Instytut Naukowy rozwija działalność naukową i wydawniczą w takich rozmiarach, że mogłyby się od niego uczyć wszystkie nasze zachodnie instytuty razem wzięte, jak katowicki, polski, poznański oraz wrocławski Zakład Historii Śląska.

Z kroniki towarzyskiej poetów

DO CZĘSTOCHOWY przyjeżdża znany satyryk. Miejscowe pismo „Gazeta Częstochowska” pragnie mieć to „nazwisko” na swych łamach i dlatego ni stąd ni zowąd ukazuje się w „Gazecie” wierszyk „Cudowne miasto”, erotyk mało wybredny, korzystający ze znanych poetekich chwytów płodnego satyryka. Nie dość na tym — erotyk ten (O pewnej Szczipie i Rudej, która weszła do „Teatralnej” i która spowodowała u poetę wybuch „liryczno-termojądrowy”) nosi dokładną datę powstania i informację dla... przyszłych historyków literatury: „Z okazji pobytu w Częstochowie z rewii „Ślip... na Księżyc”.

Nie wydaje mi się, by „Gazeta Częstochowska” potrzebne były takie żenujące dowody współpracy z „poważnymi” piórami. Nasza prasa terenowa dość często łapie tego rodzaju przypadkowych współpracowników, którzy „z okazji pobytu” chętnie inkasują jakieś dodatkowe honorarium. Mogę zapewnić „Gazetę Częstochowską”, że wólar pisma przez to się nie podniesie, a wydrukowany erotyk był na dodatek w całkiem kiepskim gatunku.

Księgę erotyków opublikowała niedawno Janina Preger. Jej tom p. t. „Pozegnania młodości” jest największą sensacją obyczajową Warszawy. Ależ mają używanie krytycy i recenzenci! Janina Preger bowiem była dotąd znana wyłącznie jako krytyk i to krytyk stawiający wysokie wymagania ideologiczne omawianym twórcom. Tepla ona gromko „lamentujących komunistów, zbłądzone wotum nieufności wobec wszelkiej ideologii, odnalezienie sprawy człowieka tylko w prywatności”. A teraz — surowy krytyk sam się obnaża, i to dosłownie, nurza w prywatność, dekonspirowanie swoje zamilowanie. W wierszu „Poufne” krytyk — poeta opisuje m. in... wóń potu kochanki, która ułatnia się z posładków i z boków. Wiersz ten, jak wiele innych, ma datę: 1956. Kiedy został napisany, przed październikiem czy po październiku? Ale przebież krytyk — poeta gromił innych poetów — zarówno przed jak i po — że się oddają prywatnie, cytując przy tym mądre zdania o literaturze zaangażowanej.

Nie dziwny się schadenfreude literackiej Warszawy, rzadko się zdarza taka okazja, żeby móc pobić krytyka jego własną bronią. Gdyby nie Janina Preger i jej erotyki, nudno byłoby w ogórkowy czas w Warszawie.

(WISZ)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ale oto w dziejach narodu polskiego jest 22 lipca i związane z nim wydarzenia. Oto skromny Komitet Wyzwolenia Narodowego, którego istnienie poprzedziły liczne wysiłki postępowych patriotów w kraju oraz w Związku Radzieckim, stwarza podstawy pod działalność pierwszej ludowej władzy w Polsce, a w Manifestie swym, pierwszym dokumencie, jaki docierał do świadomości wyzwolanych mas narodu w latach 1944 i 1945, kreślił zarys programu ołbrzymich przemian i reform społeczno-politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Być może, że rasie pokoleń, odczuwając na codzień efekty i konsekwencje tego faktu, uważając go za naturalną konieczność dziejową, nie bardzo zdolne jest spojrzeć na historię. Ale nie to jest najważniejsze. Nasze pokolenie odczuło do bry smaku historii, która po tylu wiekach tragicznych powikłań, pozostawiających ślady również i w naszych współczesnych poczynaniach, okazała się dla nas żywiołowa. Uwierzyliśmy w jej dobry smak nie dzięki hasłom, nawet nie dzięki trąbce bojowej — tylekroć jej dźwięk przynosił nam rozczarowanie i żalobę — lecz dzięki codziennym, praktycznym przeobrażeniom!

Tak to po smaku gorzycy, od którego uciec nie podobna nikomu, kto dobrze pragnie poznać dzieje własnego narodu, jawi się smak dobrego, przekazywanego nam z każdym nowym osiągnięciem narodu.

NIE JESTEŚMY fetyszystami i dlatego nie uważamy, by data 22 lipca — jak różdżka czarodziejska, dzieliła historię naszego narodu na dwie różne części, lub oddzielała w sposób mechaniczny mrok od jasności. I w naszym codziennym dniu pełno jest jeszcze mrocznych poczyni, błędów i pomyłek, tak jak w tamtym wielowiekowym okresie nie brak było przykładów pięknej, szlachetnej i pożytecznej działalności ludzkiej. Ale nigdy przedysponuje ustrojowe, nigdy perspektywa rozwojowa, jednako — co jest jedną z najbardziej pozytywnych właściwości naszej epoki — w oficjalnym, urzędowym widzeniu oraz w świadomości mas narodu, nie była tak korzystna jak dzisiaj. Działalność więc co dobre, piękne i szlachetne, co służyło narodowi, dziś się może nie wbrę w ustroju, ale właśnie dzięki jego szerokiej pomocy, nie w walce z nim ale w przyjaznym współdziałaniu.

Taka jest najbardziej podstawowa różnica między dawnymi a nowymi laty. I tu nie pragniemy co prawda zanadto uogólniać, wiemy bowiem, że również i w ustroju Polski szlacheckiej istniały międzywojennej burżuazyjne istniały prawne możliwości dla utrwalania tych czy innych postępów życia. Tę samą wyjątki nie przeczył jednak regule, a reguła nie była narodowi wręczliwa.

Choć więc data 22 lipca nie odgranicza mechanicznie mrok od jasności — te dwa elementy jak w sadze greckiej przenikały się zawsze wzajemnie — jest ona datą przełomową, bo rozpoczynającą nowy okres przemian i przeobrażeń.

Nieśmiało stawiali swe podpisy twórcy Manifestu Lipcowego. Któż z nich mógł wówczas przewidzieć z całą wyrazistością, że w ciągu kilkunastu lat, na obszarach przeobrażonych przez wojnę, w społeczeństwie wyniszczonym i osłabionym — te ich skromne myśli przywołuje się w tak trwałe kształty? Ich nieśmiałość i skromność była jednak pomniejszona z pewnością i mocnym przekonaniem, że to, co czynią i co czynić zamierzają, stanowiło ustawiczną tęsknotę wszystkich postępowych patriotów polskich, że realizują nie tylko swoje własne patriotyczne pragnienia, lecz sny i rozważania wielu innych, bojowników polamanych w walce, ale wciąż przypominających się narodo wi swoimi wielkimi słowami i czynami.

Co więcej — ludzie, stawiający nieśmiało swe podpisy pod wielkim aktem przemian, byli już także przekonani, że Manifest i jego dalsze praktyczne konsekwencje rozstrzygały nie tylko losy Polski, ale i ustalają miejsce Polski w Europie, jej stosunek do sąsiadów, wyznaczają kierunek jej przyszłych przyjaźni i sojuszów.

GDZIE LEŻY Polska? Spory o to, czy Polska należy do Zachodu czy też do Wschodu, do którego wydają się nam bezpodstawne i zgola akademickie. Zwolennicy teorii „zachodności” Polski powiedzą nam, że do wybrzeży Atlantyku jest z Warszawy bliżej niż do grzbietów uralskich. Zwolennicy „wschod-

DOBRY SMAK

HISTORII

ności” Polski szukać będą w jej historii potwierdzenia dla słuszności swej tezy. Jedni krzywdzą, będą, że w rozwoju kulturalnym Polska zawsze wiązała się z wielkimi prądami zachodnio-europejskiej kultury łacińskiej i będą mieli rację. Drudzy dowiodzą, że obywatelstwo polskie najlepsze swoje wzory czerpała z kręgu rodzinnego wschodnio-europejskiego. Jeśli oczywiście pominiemy się enkawy arystokratyczne, i także będą mieli rację.

A tymczasem ten spór o pojęcia został już rozstrzygnięty. Nie geograficzne kategorie wyznaczają dzisiaj miejsce Polski w Europie. Polska leży w tej części świata, gdzie się najwięcej w dziejach ludzkości proces społecznych przeobrażeń! Polska znajduje się w otoczeniu narodów, które budują socjalizm — i całe swoje życie, wszystkie swoje urządzenia podporządkowują temu celowi najwyższemu. To determinuje również ich wzajemne stosunki, decyduje o ich przyjaźni i współpracy, o zdecydowanym odwróceniu od tradycyjnych niejednokrotnie niechęci i animozji.

W tym znaczeniu Polska nie należy ani do Zachodu ani do Wschodu, ponieważ współczesny pojął światła nie przebiega według geograficznych założeń.

Gdy mówimy o wzajemnych stosunkach w tej rodzinie socjalistycznej, jest miejsce i pora, by ze szczególną uwagą przypomnieć sobie, jak to jeszcze niedawno wszystko w tej dziedzinie inaczej wyglądało. W roku 1939 ówczesna władza polska nie chciała mieć nic wspólnego ze wschodnim sąsiadem, Związkiem Radzieckim, jak gdyby ignorując jego istnienie; przyczyniła

się do upadku Czechosłowacji, zaprzeczając zęby w jej organizmie państwowym w chwili dla tego państwa najtragiczniejszej; pakowała za to z Niemcami hitlerowskimi, które poza kilkoma deklaracjami nawet w oficjalnych wynurzeniach zapowiadały swój zbrodniczy pochód przeciwko Polsce.

W roku 1958, a więc w niespełna dwadzieścia lat później, Polska otoczona jest sąsiadami, którzy tak jak ona przemieniają swe życie i budują socjalizm, Niemiecka Republika Demokratyczna, pierwsze w dziejach narodu niemieckiego państwo robotniczo-chłopskie, uznająca uroczystie granicę pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej, potwierdzając nasze nie koniunkturalne prawa do Ziemi Zachodnich, Czechosłowacja kroczy tym samym szlakiem co my, mając okazję do szerokiej z nami wymiany i współdziałania. Wreszcie istnieje Związek Radziecki, nasz pożyteczny wschodni sąsiad, element równowagi politycznej w świecie, imponujący swymi dokonaniami w dziedzinie budownictwa socjalistycznego.

ZWIAZEK RADZIECKI ma największy — po naszym własnym, rzecz jasna o czym niżej, — udział w wyzwoleniu i utrwaleniu niepodległości Polski Ludowej. Ten fakt jako podstawowy powinniśmy zawsze pamiętać, bez niego bowiem wszelkie rozważania polityczne stają się abstrakcyjną igraszką. Z datą 22 lipca także wiąże się pomoc Związku Radzieckiego. Wolność przyszła od Wschodu; Lublin, pierwsze większe wyzwolone miasto polskie, stał się także pierwszą siedzibą naszej ludowej władzy oraz terenem pierw-

szego współdziałania pokojowego Polski i Związku Radzieckiego. Pomoc Związku Radzieckiego była szeroka, wszechstronna; nie można jej dziś określać jedynie z perspektywy takich czy innych niepodwójnych. Docierała ona w każdą niemal dziedzinę naszego życia, najkorzystniej zaś odbiła się na froncie uprzemysłowienia naszego kraju, a więc tam, gdzie zaczynał się niemal od nowa, budząc dzisiaj naszymi osiągnięciami zasłużony podziw i szacunek w wielu obcych społeczeństwach.

Współdziałanie ekonomiczne Polski i Związku Radzieckiego dociera się chyba najwyżej jakiegoś syntetycznego opracowania. Współdziałanie w dziedzinie politycznej na codzień rejestruje prasa. Na ocenę wzajemnych stosunków kulturalnych, na ocenę wzajemnego przenikania się — będziemy musieli chyba poczekać nieco dłużej. W tej dziedzinie bowiem wciąż jeszcze trwa zdrowy ferment rośnie dopiero zaczyn pod wspólny owoc, a przeobrażenia kulturalne w Polsce, które tak przestraszyły niektórych co lekkawych, nie omijały również Związku Radzieckiego, o czym świadczą sztuka i literatura.

W każdym zaś wypadku, ilekroć pojawił się w naszych rozważaniach pojęcie Związku Radzieckiego, nie wolno zapominać o podstawowym warunku naszego obecnego istnienia i rozwoju, o warunku spełnionym przez Związek Radziecki i jego żołnierzy, o wyzwoleniu Polski.

Siedzi obok żołnierza radzieckiego do Polski, poprzez wertyple leśne, poprzez Bug i Lublin, również żołnierz polski. W masie polskich żołnierzy był również odziany w szary szynel poeta. On to napisał wiersz o Czerwonej Armii, który

dzisiaj powtarzać możemy z tymi samymi uczuciami, z jakimi wtedy został napisany:
**Pozdrawiam Ciebie, Armio Grozy,
Armio Mocy!
Wybawicielko Świata! Wichuro
Pomocy!**

Obok żołnierza radzieckiego i polskiego z Armii Kościuszkowskiej siedzi ku Polsce — poprzez płaski Libii i śniegi Narwiku, i miasteczka francuskie, i holenderskie kanały — żołnierz w innym mundurze, ale z podobnym orzeźkiem na czapce. Tak to nie zapominać o ofierze krwi żołnierzy radzieckich i naszych własnych synów, pamiętamy o bohaterstwie wszystkich innych patriotów — również w tę rocznicę 22 lipca, w dzień naszego święta państwowego.

Gdy mówimy: „Jakie jest nasze miejsce w Europie” — dodajemy równocześnie: „Jaki jest nasz własny udział w zbudowaniu niepodległego, Ludowego Państwa”.

Wdzięczni za pomoc żołnierzom radzieckim, z dumą piszemy na sztandarach polskie hasła bojowe z frontów całego świata, trud ofiarnych konspiratorów, zasługę pierwszej władzy ludowej.

Wskrzeszamy smak tamtych dni roku 1944, wskrzeszamy dobry smak historii. Pozostał w naszej pamięci i swąd spalonych wsi, i ciężkie rany w architektonicznym porządku miast, i groby przydrożne, i rozbite fabryki. Ale ponad wszystko pamięć zapamiętała to, co najtrwalsze — pierwszy krok wolności.

Dziecko uczy się chodzić powoli; naród, długo skrepuwany powrozami, także nie od razu łapie właściwy rytm swobodnych kroków. Pierwsze nasze kroki były często nieudolne, padaliśmy i podnosiliśmy się znowu, jeden drugiemu przeskakał, a byli i tacy, którzy czynili to naumyślnie, placząc wspólny marsz. Ale w końcu doszliśmy... Przeczytajmy chociażby jedną z najpiękniejszych książek, jaka co roku ukazuje się na wystawach księgarskich, Maly Roznik Statystyczny, a dowiemy się, że doszliśmy do niemalych osiągnięć, że przeobrażenia, nieśmiało zaakcentowane, delikatnie nieśmiało zarysowane w Manifestie Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zatoczyły szeroki krag, ogarnęły wszystkie dziedziny życia, wywołały reakcję łańcuchową i teraz już trwać będą pomrz pokolenia, jak ów dźwięk, który bynajmniej nie okazał się pustym.

Dobry smak historii, z takim trudem zmuszonej do uległości, towarzyszy nam teraz w codziennej pracy, budzi w nas otuchę i nadzieję, że nie nie idzie na darmo, co wynika z rozumnego rachunku narodowego.

Tak, jak miejsce Polski jest w rodzinie narodów budujących socjalizm, tak miejsce nas wszystkich jest w Polsce Ludowej, w jej warstwach, na frontach jej pokojowej pracy.

WILHELM SZEWCZYK



Do Waszej wiadomości

O Polsce w świecie

CO BĘDZIE ZA 17 LAT?

BULETYN Biura Spisu Ludności działającego przy departamencie handlu USA przynosi ostatnie ciekawą pracę statystyków amerykańskich o perspektywach wzrostu ludności w Polsce. Opracowanie to za podstawę bierze dane ogłoszone w wydawnym przez nas GUS Roczniku Statystycznym na rok 1957. Statystycy amerykańscy nie poprzestają jednak na prognozie rocznic, lecz dają własne obliczenia, dochodząc w niektórych wypadkach do innych wyników niż statystycy polscy.

Podczas gdy Rocznik zawiera tylko jedną prognozę, przewidując, że w 1975 r. ludność Polski będzie wynosiła ok.

37,7 mln. osób, statystycy amerykańscy — biorąc pod uwagę pewne odchylenia w płodności kobiet polskich — obliczają, iż ludność naszego kraju może wynieść od 36,1 do 40,4 mln. osób. Jak więc widzimy, statystycy w USA dopuszczają możliwość wzrostu ludności Polski prawie o połowę, co oznaczałoby przedziśny przyrost roczny 2,2 proc.

Opierając się o powyższe tablice, wymieralności w kilkunastu krajach świata, tablice wskazujące na tendencje malejące, statystycy amerykańscy są bardziej optymistyczni od naszego Rocznika. Wg. obliczeń GUS-u przedmiotnie dalsze trwanie życia mężczyzn urodzonych w latach 1932—33 wyniesie będzie 58,6 lat, kobiety — 62,4 lat. Zdaniem Amerykanów natomiast przeciętna ta będzie wzrasta-

ła i to bardzo szybko. Ich tablica wygląda następująco:

okres	przeciętny wiek urodz.	przeciętny wiek mężczyzny	przeciętny wiek kobiety
1956-60	63,1	68,2	
1961-65	65,1	70,8	
1966-70	68,1	72,4	

POD DOBRYM AUSPICJAMI

JAK wygląda sytuacja gospodarcza Polski w oczach ekonomistów zachodnio-europejskich? Czeskiej odpowiedź na to pytanie udzielił biuletyn Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ z lipca br. Wymienia on Polskę jako kraj, w którym poprawa w zakresie dóbr spożywczych i zapotrzebia na rynku wewnętrznego była szczególnie uderzająca. Naciąg na rynek wskutek zwiększonego płać robotniczych i dochodów chłopów spowodowałby wprawdzie zwiększenie cen niektórych artykułów, ale nie na tyle, aby osłabił efekty wzrostu realnych płac i dochodów. Biuletyn EKG podkreśla, w dalszym ciągu szczególnie

szybki wzrost produkcji środków żywności w Polsce, używając w związku z tym nazwy określenia „nadzwyczajny”. Konkludując, biuletyn stwierdza, iż rok 1958 rozpoczął się dla gospodarki polskiej pod dobrymi auspiciami.

Z zagranicy

CO BY BYŁO GDYBY...

DO LAWINY wspomnień i pamiętników wydała się nam przez br. generałów i feldmarszałków hitlerowskich dołączyla się ostatnio jeszcze jedna pozycja: pamiętniki Mansteina. Dla nas interesującym momentem pamiętników jest ocena sytuacji militarnej w Europie w 1939 r. Zdaniem Mansteina dowództwo armii polskiej w obozie Rydza — Smigłego, wybrało najbardziej niekorzystny wariant „ordre de bataille”. Gdyby, jak twierdzi Manstein, zamiast bronić rozciągniętych powrotnie granic, armia polska skoncentrowana została za Unią Bugi — Nar-

wi, Wisły i Sanu — opór polski trwałby nieporównanie dłużej. Umożliwiłoby to przetrwanie do momentu zwrotu na frontie zachodnim, a więc do momentu, w którym do wódzów niemieckich musiałoby przetrwać, iż w pierwszym dniu września, wobec całkowitego zaangażowania się armii niemieckiej w Polskę, Francja posiadała na froncie zachodnim wielką przewagę w broni pancernej i lotniczej. Pozwalało jej to na przejście do ofensywy, nie zwykle niebezpiecznej dla dowódcy hitlerowskiego.

HAŁDY

SITUACJA węglowa w Europie zachodniej kształtuje się nadal pod znakiem wielkich nadwyżek. Oblicza się, iż w chwili obecnej w krajach należących do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (a więc bez W. Brytanii) leży na zwalach ok. 17 mln. ton węgla kamiennego.

POLACY I V1

10 LIPCA odbyła się w Londynie premiera filmu „Battle of the V1” — „Bitwa o V1”. Film nakręcony na podstawie znanej powieści B. Newmana „Uratowany Londyn” opowiada o wykradzeniu przez polskich podziemnych lekkich uszkodzonych rakiet V1 i o przesłaniu jej do Anglii. Uprzedzenie dowódcy angielskiego o cechach nowej broni hitlerowskiej pozwoliło odpowiednio przygotować obronę Wyp.

Pierwsze V1 pojawiły się nad Londynem 13 lipca 1944 roku. Z około 10.000 bomb latających, tylko 2.400 doleciało do stolicy Anglii. Bomby latające spowodowały śmierć 6.214 osób ranili 18.037 osób, uszkodziły całkowicie 23.000 budynków mieszkalnych. Wg. obliczeń Newmana, gdyby Hitlerowi udało się wykonać swój pierwotny plan, tzn. wyrzucić 5.000 bomb na dobie, wówczas straty angielskie przybrałyby niebывale wprost rozmiary, dochodząc do co najmniej 500.000 zabitych.

NA WIDNOKRĘGU

PROGRAM NA CAŁY ROK

ZGODNIE z zapowiedzią zajmijmy się raz jeszcze sprawą bibliotek publicznych. Sprawa zbyt małej troski rad narodowych o te placówki nie została wprawdzie wyczerpana, ale mam nadzieję, że ta wiązka górkich słów które padły tydzień temu, starczy na razie do memoriam i dla otrzeźwienia tych co chcieliby biblioteki widzieć w stodołach i którzy tylko patrzą, żeby im uszczknąć grosza. Oczyszczenie nie wierz w to, żeby poszukiwała np. nawet oficjalna uchwała Woj. RN — gdyby taka zapadła — że z nadwyżek budżetowych pod koniec roku w radach terenowych należy wspomóc biblioteki publiczne. W ostatnich tygodniach słyszałem przez radio i czytałem w prasie o kilku podobnych zaleceniach. Ale oczywiście chodziło tu o przeznaczenie nadwyżek na zupełnie inne cele. Potrzeby są wielkie i niejedna sprawa czeka na cud nadwyżki budżetowej, na nadwyżkową okazję zdobycia pieniędzy dla zająłania do radnie jakiejś przykryj dalury. Toteż wolalibyśmy, żeby biblioteki publiczne miały swoje odpowiednie miejsce, odpowiednio uhonorowane, w normalnym budżecie każdej jednostki administracyjnej.

Blada się dość powszechnie z powodu płynności kadr w bibliotekarstwie. Przyczyna: niskie uposażenia. Konkretnie około 500 zł miesięcznie, że szkoła średnia 140 zł. Jeśli się ma studia wyższe, można na stanowisku bibliotekarza dostać jeszcze 50 złotych awansu. Oczywiście stan skandaliczny. Zaczyna się od tego, że w ogóle trudno zrozumieć, jak można przewidzieć obadę stanowiska bibliotekarza, z wykształceniem średnim klasa szkoły podstawowej. Takie fenomeny, jakim był Jan Wantula, który swoją wiedzę i majomości literatury zapędził w kosi róg całej tury inteligentów, zdarzają się rzadko, teraz niestety coraz rzadziej. Ale nie widzę innej możliwości niż poprawa sytuacji materialnej bibliotekarzy w ramach ogólnej regulacji uposażeń pracowników rad narodowych. Chodzi tylko, żeby ich nie zepchnięto na szary koniec, bo niestety w przychodach RN nie oleszy się za kategorią pracowników zbytym respektiem i ogólnie panuje przekonanie, że „tam się nie nie robi”. Posady bibliotekarzy wykorzystywane są często do zapełniania ich różnymi kumotami, o których ich zaczepić, a potem znaleźć się coś lepszego. Jak ludzie uciekają z bibliotek, niech posłuży przykład Chorzowa: w roku 1957 przyszło tam osiem nowych bibliotekarzy po szkole średniej, po maturze — dziś nie ma z nich ani jednego. Słyszałem o pragmatyce służbowej dla pracowników rad narodowych, aż z osiemnastoma grupami służbowymi, tytułami itd. Bardzo jestem ciekaw, jak w tej pragmatyce wyglądają bibliotekarze, czy dziel ich jakiś poważniejszy dyspens in plus np. od sprzączek, których praca nie wymaga przeciętnej kwalifikacji.

Przejdźmy jednak do innych zagadnień. Myślę, że bibliotekom publicznym trzeba odebrać charakter instytucji oficjalnych, urzędowych. Nie przez zmianę ich sytuacji i statutu, ich zależności od rad narodowych i ich budżetu. Zupelnie inaczej — przez ściślejsze powiązanie ich ze społeczeństwem, przez otoczenie ich atmosferą pracy społecznej, płynącej z zamilowania, z potrzeby wyzycia się w działaniu dla drugich. Komisje Biblioteczne nie zdają kiedys egzaminu. Rady Czytelniwstwa także nie. Natomiast zaczynają zdawać egzamin powstające tu i ówdzie samorządnie Koła Przyjaciół Biblioteki. Nawet się nie dziwie. Są ludzie, którzy naprawdę kochają książki i nimi żyją. Są w społeczeństwie tradycje Towarzystwa Szkoły Ludowej, Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Czytelnia Ludowych. Nie nawołuję w tej chwili do stworzenia jakiegos podobnego towarzystwa w sposób centralny, od góry. Niech najpierw powstają przy bibliotekach publicznych niższego szczebla właśnie takie koła przyjaciół. Jeżeli ruch się przyjmie i rozwinię, pomyślimy o stworzeniu nadbudowy, o zjednoczeniu tych kół w jedną wielką organizację. Chodzi o zdobywanie funduszy społecznych dla bibliotek, o opiekę nad bibliotekami, o społeczną pomoc dla bibliotekarzy, a może nawet — myśl dosyć śmiała — o jakies male warszackie introligatorskie, gdzie po amatorsku, ale dobrze: tanio i efektywnie, oprawialoby się książki biblioteczne i konserwowalo je. A to jest w tej chwili koszt bardzo poważny, koszt, który raczej rośnie. W takich kołach przyjaciół powinni znaleźć się przede wszystkim ci najgorliwsi czytelnicy. Dobieralibyśmy ludzi do tych towarzystw według kryteriów innych, a nie według „klucza”, bo ten klucz, tam gdzie chodzi o prawdziwie społeczną robotę, najczęściej zawodzi i zawodzi.

Takie koła przyjaciół mogłyby się również zająć zbórką książek dla bibliotek. I nie o książki wala się i maruje po domach, i to niezłych. Bo np. z książek dziecięcych nasze dzie ci wyrastają tak jak z butów, czy ubrań. Znakomite źródło do zasilenia bibliotek dziecięcych, których mamy w naszym województwie straszliwie mało — tyle, ile jedno miasto Gdynia. Mieszkania mamy ciasne, nie możemy gromadzić wielkich księgozbiorów. Od czasu do czasu przeprowadzamy selekcje, które mogłyby zasilić biblioteki publiczne w książki dobre poczytne, wartościowe. Choć i „ceglami” gardzić nie wario. Rozwinęłoby to zbórkę makulatury.

Takie koła przyjaciół mogłyby organizować imprezy, od czyty i dyskusje. Mogłyby walczyć np. o to, żeby biblioteki nie były w Domach Kultury traktowane jak kapełuszki. Czasem bowiem budujemy luksusowe przybiki kultury, w których książki i biblioteczne wynoszą się najostatejniejsze miejsce. To doprawdy ciężki wstyd.

Wyobrażam sobie także, że takie koła przyjaciół dbałyby o wygląd i wyposażenie bibliotek. Światoława z pięknej noweli Goławczyńskiej „Górnoślazaczka” mogłaby tu być przykładem i symbolem. Może z tych kół wyszaby inicjatywa adaptacji budynków na biblioteki, może nawet budowy nowych budynków bibliotecznych, które znalazłyby się tam sposoby na zdobywanie funduszy społecznych. Zbliła się okres Tysiąclecia Polski. Tu jest forma jego trwałego uczczenia. Dom biblioteki publicznej powinien być chluba każdego miasta każdego osiedla. Jego wizytówką kulturalną. Dom to za dużo! — powiecie To niech przynajmniej to miejsce, które wyznacza biblioteczne, będzie Waszą dumą i legitymacją stosunku do kultury. Wróćmy do „Górnoślazaczki” Goławczyńskiej i przypomnijmy napis który widział w bibliotece, gdzie Światołowa „umysłilla sobie jak najpokorniejsza służka służyć”!

Bracia!

Jeżeli koło rozszerzenia oświaty cokolwiek czynić będziecie, groby Wasze nie będą zapomniane. Pamiętajka Wasza będzie żyła w sercach pokoleń potomnych.

Tak. Opieka nad książką, nad biblioteką, nad jej rozwojem i zwiększaniem kregu jej oddziaływania to program na cały rok i na całe lata. Majowe Dni Oświaty to tylko przełotna uroczystość.

ZDZISŁAW HIEROWSKI



Jakim poetą był imię pan Tomasz Bielawski trudno ocenić na podstawie czterowiersza: „Pstrążkę miłuję i tak mi smakuje, iż gdy pożywam, zdrowie rozkoszuję”. Ale na pewno można jedno stwierdzić, że to nie był wędkarz, skoro pisząc o pstrągu, potrafił się tylko obliżać.

Miejsce pstrąga to oczywiście poszukiwany przysmak (mikroporcja w knajpie przeszło 30 zł, smaczniejsza), ale wędkarz przecież nie rozkoszuje się pstrągiem na półmisku. Dla wędkarza jest to najwspanialsza ryba sportowa, trudna do podejsia, cudownie bijąca w przynętę, pięknie walcząca na wędce. Do jej pokonania używa się najdelikatniejszych sprzętów, najcięższego przynętu, a spotkać ją można przeważnie w okolicach o największym w kraju obwozie, gdzie już sam pobyt, nawet bez wędkarskich emocji, dostarcza przeżywa niezapomnianych. Czy więc pstrągowo łowy to nie pełnia wędkarskiego szczęścia?

Alie jest to również najwzryt epiet wędkarskiego wia jemienności. Ktoś tak powiedział: potrzeba 12 godzin, by nauczyć się rzucić, 12 miesięcy, by poznać muchę, 12 lat, by nauczyć się łowić. A przecież uczymy się już łowić pstrąga na muszkę od wia-ko. Bo naprawdę nie byłoby to żart, gdybyśmy dzisiejszą gawędę zaczęli od słów, że już sterylnym Rzymianem. W starożytnym Rzymie znano bowiem sztuczkę muszki i wiemy, że chętnie zabawiali się nimi nad wodą rzymskie cesarzowie po pięknie o tym pisali nawet ówczesni poeci.

Sprzęt pstrągowy jest kosztowny i często dość trudny do nabycia. Średnia muchówka kosztuje około pół tysiąca złotych, dobry kołowrotek po nad sebkę, specjalny sznur kołnizy, czyli siemionowy, zwężający się ku końcowi, też kosztuje kilka setek (i gdzie go można kupić?), wreszcie komplet muszek, to również niebagatelną wydatkę. Niektórzy oczywiście przesadzają w kompletowaniu sprzętu, ale to albo snobi albo fanatycy. Zna pewnego znanego go plastyka krakowskiego zalicza się np. kiedys, że „mał ma kilka wędek po cztery ty siące i jedno ubranie z czter dzieci!” Istotnie są takie drogie muchówki i są tacy za bawni kolekcjonerzy, którzy próbują ośnić każdego kom-

pletami klejonek, kołowrotków i setkami przeróżnych much. Czy zawsze udaje im się „ośnić” pstrąga, to już in na sprawa. Wytrawny pstrągarz wie, że u nas wystarczą nad wodą najwyżej 6-10 rodzajów muszek. A opowiadano nawet, o jednym słynnym polskim uczonym i niemiernie słynnym wędkarzu, że w ogóle much nie kupował. Nad wodę wybierał się po prostu z paroma haczykami i z garścią różnobarwnego pierza w kieszeni. Tam najpierw stwierdził, jakie w tym dniu latają owady, potem raz dwa wiazał sobie odpowiednią muszkę na haczyku i wyniki mimo to miał przeważnie lepsze od innych.

Jaki sprzęt skompletować i jak przede wszystkim łowić — to tematy nie na jedną krótką gawędę. I nie wiadomo, czy jakiegokolwiek literatury daje większe korzyści adeptom tej pięknej sztuki wędkarskiej, której można się nauczyć tylko z własnych doświadczeń i doświadczeń łowców przekazanych przez starszych kolegów. A więc jeśli ktoś chce skosztować przyjemności, jakie zawsze — bez względu na wynik połowu — daje pstrągowo wyprawy, to niech poszuka sobie żywego mistrza. Wtedy nie tylko tania kompletne sprzęt i nauczy się rybe podchodzić, nie może nawet uda mu się skrócić nieco klasyczny okres 12-letniego praktykowania.

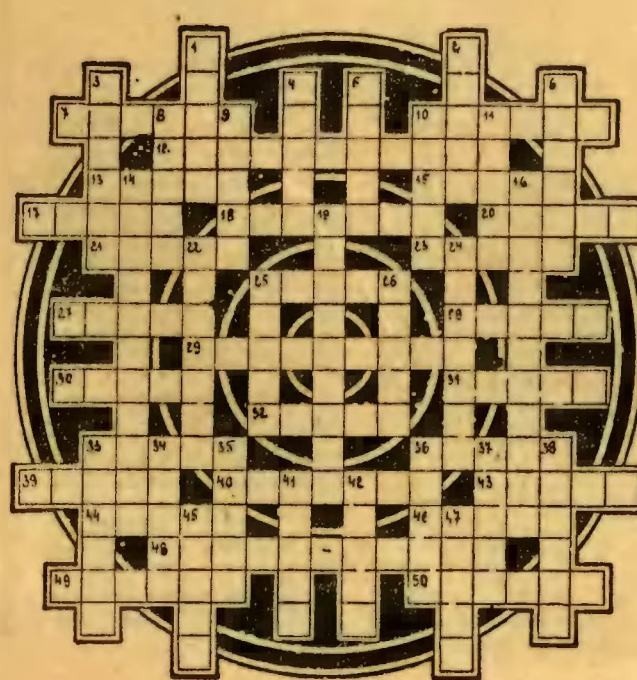
Co jeszcze poradzić początkującym pstrągarzom? Chyba nie, bo pisane rady niewiele pomogą. Należy im tylko życzyć, aby wówczas pierwszy raz trafił nad wodę, gdy o zachodzie odbywa się na spokojnym płocie taniec pstrągów, gdy złociste ryby co chwila biją zwinnie nad wodę za muchami. Niech wtedy śmigną wędziakiem, niech im się ryba podniesie do muszki i niech ją pierwszy raz wyczuja na wędce. Wtedy na pewno więcej i piękniej będą mówić o wspaniałym pstrągu niż imię pan Tomasz Bielawski, poeta...



ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 7. zamknięcie rachunkowe, 10. koncept, 12. przeobrażenie, 13. dość dużo, 15. część arkusza, 17. rodzaj głosu, 18. jest dźwiękiem hardu, 20. ziemianin, 21. rzeka we Włoszech, 23. widmo, 25. „chodzą” po głowie, 27. oficer, 28. jutrzienka, 29. maly, 30. żartobliwie — dziewczęta, 31.

Krzyżówka



To warto mieć w albumie

Republika Indonezyjska ku zadowoleniu zbieraczy tematycznych wydała efektowną serię rodzimych kwiatów. Seria składa się z 5 znaczków o wartościach: 10+10 sen, 15+10 sen, 35+15 sen 50+15 sen i 75 50 sen. MR

gładki w obejściu, 32. więc, 33. „święty” ogień, 36. opera Pucciniego, 39. poeta polski, 40. stolica Cypru, 43. rozbójnik morski, 44. samotrzask, 46. nakrycie głowy, 48. obrazy mie drzewa australijskie, 49. rezultaty, 50. zaatakuję.

PIONOWO: 1. stawia miny, 2. przen. — powszechność, 3. pora roku, 4. królestwa siedzi

ba, 5. kolor, 6. postanowienie prawodawcze, 8. miłośnik, 9. załona, 10. rewia, przegląd, 11. znaczek pocztowy, 14. poślaki, 16. żyjące gromadnie, 18. gospodarstwo leśne, 22. cztery kwarty, 24. zbiornik wodny, 25. dawna broń, 26. religia, 33. opóźnienie, 34. ped. 35. czechy 36. siado koni, 37. przenikliwość, dowcip, 38. biegłość w sztuce, 41. drogocegnny naszyjnik, 42. rezerwa, 45. marionetka, 47. dowódca oddziału kozackiego.

Wśród czytelników, którzy w terminie do dnia 28 bm. nadesłali trafne rozwiązania krzyżówki, rozlosowane została nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Trybuna Robotnicza” Katowice, ul. Mickiewicza 9, z dopiskiem: Krzyżówka 170. Rozwiązanie krzyżówki z numeru 151. Poziomo: docinek stryjek, rubik, durny, afera, seler, ie mierz, buziaki taran, szarada, inwazja, zło, oko, wielki topór, koc, ile, przysak, ostatki, upiór, kanibal, na czarę igry, karaś, tabun, cynik, grzaski ananasy. Pionowo: dryblas, narzeka, kryształ, skarbnik, Rzeszów, kotlina, bolero, dumka, alasz, zawór, rzecz, dziki, notes, ampla, język, okuliści lornetka, pikling, ognik, ambaras, piornin, iorebka, trzon, identy. Nagrody za trafne rozwiązania wysłali: B. Adamczyk i H. Bluszczy — Bytom, Z. Czeczot — Tarnobrzeg, Z. Dzwulski — Mysłowice, Z. Gasior — Katowice, J. Królówna — Sosnowiec, T. Mebel — Bytom oraz O. Segno — Czeladź.



STANISŁAW GAWRON — Klatka

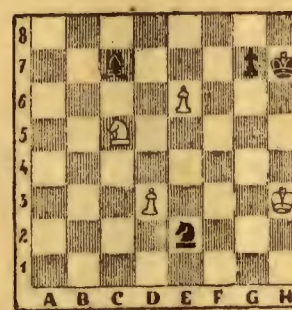
Szachy

pod redakcją S. Limbacha Problem nr 340

Dr G. GRZEBAN — Warszawa

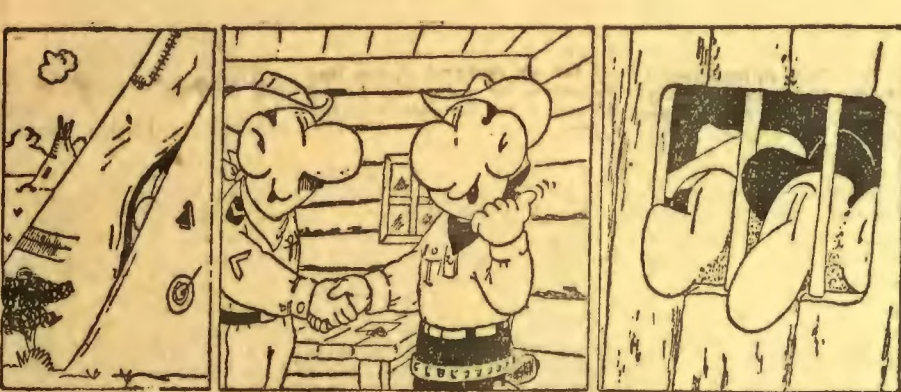
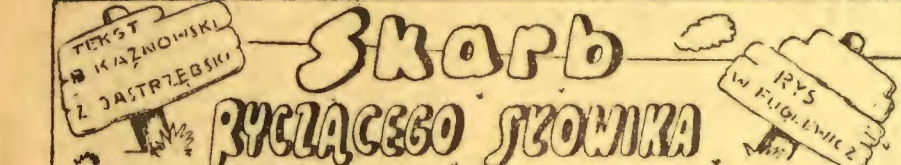
(Oryginał dla Trybuny Robotniczej)

Białe: Kh3, Sc3, Pd3, e4, (4) Czarne: Kh7, Gc7, Sc2, Pg7, (4)



STRESZCZENIE

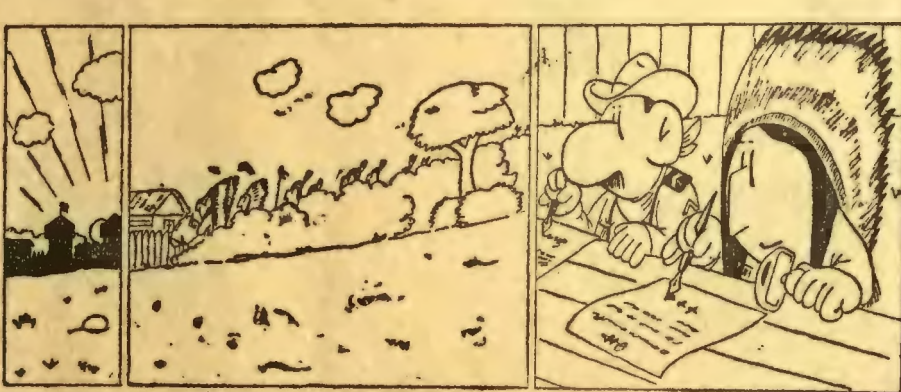
Johnny o mało nie padł ofiarą niejakiego Klipsa Niezłomnego, syna Rzeźniarza Stawka. Albie Klips weale nie okazał się być niezłomny, dzięki czemu Johnny, cały i zdrow wydosł się z tarapantów, i — do tary na swej wiernej kobyli do obozowiska Nagalaga. Tu dwa czarne typy: Barnaba Tachuchrav i Bazyl Lilfontello zaczęli właśnie tajne handlowe układy z Indianami: Salce Son i Man Kiet. Hal Zie się te układy potoczyli...



27 A coż z Maka Gigit? Oto wydziera za pomocą dziury w namiocie za Johnnym, kuku, brzmi cały las!

28 Johnny właśnie przybył do fortu „Marabut” i uścisnął dłoń komendanta, sierżanta Chester Fielda. Sierżant pogratulował Johnnemu zwycięstwa strategicznego i rozmawiali o tym i oowym.

29 Tu widzieli podoczyny mamer, a w nim dwóch naszych starych znajomych (bardzo wstydliwy się tej znajomości) Barnabę i Bazylego.



30 Wstał świt nad fortem i okolicznym wszechświatem. Wraz z promieniami słońca zaczął przyszykować nieznana i zdumiewająca.

31 Ze świta o świcie (co właśnie widzieli) ukazał się na horyzoncie Ryczący Stawka. Z powyższego wynika, że nie wiadomo co z tego wynika.

32 Dość niepewności Ryczący Stawka i Chester Field doszli do tego wniosku dawno i dlatego właśnie podpisują pakt przyjaźni.



33 Przyboczny adiutant i nadworny fotograf sierż. Chester Fielda — Blask Negatyw ustosunkowany był pozytywnie i dlatego byskawicznie awansował.

34 Aparat jednak posadzi, jak się okazuje, pewne mankamenty. Wybuchowi magneszi towarzyszyły kleby czarnego dymu, unoszące się z obiektywu.

35 To było przyczyna, że natychmiast po dokonaniu uroczystego zdjęcia uczestnicy tego aktu zmienili się nie do poznania.

36 Wszelako polonista czas zacząć. Pierwszy ruszył Johnny. Pod nieobecność Maka Gigit wiedeł na niewątpliwie manowce żalobną wodę po dzielnym cowboju — Tamarę Eifel.

3 miesiąc spowodował brał 280 litrów spirytusu. W czasie śledztwa prok. stwierdził, że Mierzwa był w czasie pracy prawie zawsze pijany. Ite z tych 280 litrów pan kierownik sam wypili, a ile zmar nowało się przez lekceważenie przez niego obowiązków — pozostanie zagadką”.

ŚLUSARZ ZAWINIE A KOWALA POWIESZONO

I jeszcze raz „Nowiny” — reporterska notatka: „Lukasz czy Kazimierz z Nowego Dworu należy do ludzi którzy swym postępowaniem potrafią szybko zdobyć sobie zaufanie i kolegów. Toteż nie dziwnego, że zaufał mu Marian Watroba pożyczając mu plaszer. Łukasz nie ograniczył się jednak do pożyczki, plaszer, lecz przywłaszczyl sobie ponadto jeszcze 600 złotych, należących do kolegi. Łukasz odpowiadał za to sprawę przed sądem i został skazany na 1 rok więzienia”.

CIERPLIWOŚĆ ZAWSZE POPLACA

Notatka reporterska z „Gazety Pomorskiej”: Czesław Pawłow... okradł wczoraj mieszkańca Maksymilianowa ob. Słomskiego, zabierając mu z mieszkania pewną sumę pieniędzy. Słomski zameldował o tym znajdującemu się w Maksymilianowie funkcjonariuszowi MO który zarządził śledztwo. Ten ochronił się do pobliskiego lasu. Milicjanci poszli na szluby i na skraju lasu i odstawili go do komisariatu.

ZYCIE RODZINNE

Ogłoszenie z „Echa Tyskiego”: „Przepraszam mego męża Jana Sojkę za wszystkie oświeczstwa, które na niego rzuciłam. Eugenia Sojka.”



BARAN

„Łódzki Ekspres Ilustrowany” zamieszcza imprezie swego wysłannika na piłkarskie mistrzostwa świata w Sztokholmie, w których to imprezach czytamy m.in.: „Zanim przejdę do opisu fenomenalnej gry Brązylizyków, muszę zrobić krótka dygresję. Jest absolutna nieprawda, że wszystkim obserwatorom filanalogowego pojedynku podobal się futbol w wykonaniu Brązylizyków. Dwóch ludzi miało i ma do tej pory całkowicie odmienne o tym zdanie. Są to lodzianie, działacze LKS pp. Stępień i Wróblewski. W ich ocenie Brązylizycy są zespołem bardzo mitynym, reprezentującym poziom gorszy od LKS! A p. Stępień doszedł nawet do wniosku, iż Szwecji potrzebn był tylko Baran, a mecz mieliby wygrany” (!)

I RZECZYWISCI

„Kurier Szczeciński” zamieszcza notatkę reporterską na temat wykopalisk i prac archeologicznych, pod następującym tytułem: „TYSIĄC LAT TEMU NIE BYŁO KŁO POTÓW Z DYSTYBUCJĄ”.

OFIARA ZAWODU..

Rybnickie „Nowiny” zamieszczyły następującą notatkę: „Wiktor Mierzwa b. kier. górzelnii w Ruchowie, w okresie

STANISŁAW HADYNA O NOWYM PROGRAMIE



GDY MÓWI dyrektor Hadyna, wydaje się, że jesteśmy na koncercie. Żyje on przecież swoim zespołem, oddał mu się bez reszty. Wszystkie kompozycje, cała, jakże oryginalna i pomysłowa, bardzo swobodna instrumentacja, to jego dzieło. Ciekawi jesteśmy, jak przedstawia się nowy program. Oto co mówi dyrektor:

— Nowy program, tak jak za pierwszym razem, to dopiero propozycja programu. Będziemy go wyglądać w czasie koncertowania. Być może niektóre pozycje zostaną zmienione, zastąpią je inne. Pierwszy program różnił się przy końcu bardzo od premiery.

— Co dacie na początek?
— Zaczynamy „Dolinami”. Są to 3 łączące się suity — beskidzka, górnicza i narodowa, mówiące o jedności Śląska z całym krajem.

— A co zastąpi „Ondraszka”?
— Chyba jego odpowiednik w tańcu — „Mazur”. Jest to opowiedziana muzycznie fantazja młodej dziewczyny. Zdaje mi się, że dobrym choć nieco ryzykownym pomysłem było wplecenie do tej kompozycji tonów Etiudy Rewolucyjnej Chopina.

— A z innych pozycji?
— Wiele różnych piosenek i tańców. Są i beskidzkie i wesole, górnicze są i soliste. W jednej z piosenek następuje jak gdyby spotkanie góralski podhalański z góralską beskidzką. Gra autentyczna kapeła zakopiańska, dwóch autentycznych solistów wynalazłem w Zakopanem. Całość programu kończy „szaleńczy” w tempie „Krakowiak”.

— Dziękujemy. Jesteśmy pewni, że nowy program zyska jeszcze więcej entuzjastów, że otrzymamy kilka dalszych melodii, które powtarzać będzie cała Polska.

PIĘĆ MINUT Z ELWIRĄ KAMIŃSKĄ



JUBILEUSZ „Śląska”, to także jubileusz choreografa zespołu, Elwiry KAMIŃSKIEJ. Zadałmy więc szefowi baletu kilka błyskawicznych pytań.

— Jak długo trwa przygotowanie programu?

— Błyskawicznie. Taniec układam najwyżej... tydzień, a potem próby, wszystko za 5 dwunasta. Gorzej, że nie ma kto mi pomagać, gdyż nikt nie chce się zamknąć w koszęcinie „groboczu”.

— Proszę nam coś powiedzieć o swoich pupilkach...

— No cóż, mamy w balecie 70 proc. ludzi ze Śląska, tańczy 16 par. Najmłodszy liczy — 18, najstarszy 24 lata. Najzdolniejsi, to Arkadiusz Mrokwia z Chorzowa i Barbara Brandt z Czechowic.

— Czy dużo tańców będzie w nowym programie?

— Az 12. Wystarczy powiedzieć, że młodzież będzie się musiała w czasie spektaklu przebiec 8 razy.

— Ciekawsze pozycje?

— Same nowe. Oryginalny beskidzki „Wyzgierny”, co można przetłumaczyć krnąbrny, nieposłuszny. Również beskidzki „Kozok” (Koziorajki) i „Patyjok”, w którym robimy konkurencję... gruzińskiemu tańcowi „z szablami”. Wymienić jeszcze trzeba taniec znaleziony w okolicach Góleszowa, w którym są wyraźne naleciałości... węgiersko-słowackie no i „Mazur” — który będzie stanowił chyba najmocniejszy akcent choreograficzny nowego programu.

— Czy młodzież z baletu jest bardzo zajęta?

— Cały dzień. Rano i po południu — próby, ćwiczenia. Trzeba dbać o kondycję, o linię, ulepszać technikę.

— Serdecznie dziękujemy. I życzymy wielu, wielu dalszych sukcesów i w kraju i za granicą.



Foto CAF

Heło, heło, Helenko!

TEKST:
ROMAN
LESZCZYŃSKI
ZDJĘCIA:
W. WAWRZYNIEWICZ

Ludzie kochani! Byłem pewny, że gdy złożę wizytę w Koszęcinie, gdy zobaczę Zespół na próbach, gdy poznam jego życie „od kuchni”, wówczas nie będzie ono takie, jak na scenie w świetle kin-kietów.

Wyjechałem z Koszęcina jeszcze bardziej urzeczony. Jest w Koszęcinie, jest w zespole „Śląsk” jakiś przedziwny duch, jakiś przedziwny czar, który sprawia, że człowiek jest całkowicie pod jego wrażeniem.

Nie, oczywiście nie sam duch i nie sam czar, jako że cudów nie ma. Zespół „Śląsk”, jego sukcesy, jego niezapomniane koncerty, to wynik ciężkiej, mozolnej, codziennej pracy.

Byłem na próbie. Młodzież była ubrana „po codziennemu”, nie było świateł, dekoracji. A jednak czar znowu działał, gdy na rozkaz batuty dyrygenckiej rozbrzmiewał chór, gdy balet wykonywał na ciche polecenie Kamińskiej skomplikowane ewolucje, gdy nagle melodia przechodziła z cichego pianina — w potężne jak dźwięk fortissimo.

Z premierą wystąpi Zespół „Śląsk” w Łodzi. Na Śląsku nowy program zobaczymy 21 bm. na Torkach. Zapowiada się on rewelacyjnie. Jest zupełnie inny od poprzedniego, pełniejszy, bardziej urozmaicony.

Z tej okazji jeszcze raz życzymy naszemu „Śląskowi” i jego kierownictwu dalszych sukcesów, dalszych programów, życzymy, aby „Śląsk” rozlatywał się nie tylko po całej Polsce, ale i szeroko poza granicami.

— Pyski! — chłopcy i dziewczęta „Śląska”. Witamy Wasze nowe pieściolki i Wasz nowy program zwołaniem jednej z Waszych najpiękniejszych piosenek:

— HEŁO, HEŁO, HELENKO!

W ZSRR FRANCJI NRD i BELGII

W strugach deszczu

GDY ZESPÓŁ „ŚLĄSK” po raz pierwszy wyjechał do Związku Radzieckiego, po goda była okropna. Po prostu lało, jak z cebra — prawdziwe polskie deszczu.

MOŻNA SOBIE wyobrazić zdumienie całego zespołu, około północy pociały zjechały do Minska, a tam zgromadził się na powitanie przeszło 5-tysięczny tłum. W nocy, w ulwie. Tego się nikt nie spodziewał. Wzruszenie było ogromne.

Aż szafy fruwały

W BELGII plan imprez był tak napięty, że zespół ledwo mógł zdążyć z jednego występu na drugi. Po koncercie w pewnym mieście robotnicy belgijscy stwierdzili, że będą laadować kostiumy i rekwizyty do... 5 rano. Tymczasem na drugi dzień był występ w Brukseli. Chłopcy skrzyknęli się i sami zabrali się do laadowania. Wszystko było gotowe za 15 minut. Belgijscy robotnicy patrzyli, jak urzeczony. Podobno szafy „fruwały” w powietrzu.

Płonąca estrada

W BERLINIE w czasie występu na wolnym powietrzu padał ulewny deszcz. Nie zraziło to widzów. Ale — jak tańczyć na mokrej estradzie? Przecież można sobie polamać nogi. Rozważono więc sobie w ten sposób, że estradę polano benzyną i pod palono. Deski wycisły momentalnie i można było występować.



Z wędrówek po kraju

Itę to przygód minęł zespół „Śląsk” w czasie swych wędrówek po kraju! Najczęściej zdarzają się wówczas, gdy „nawał” autobus, co podobno nie należy do rzadkości. I tak np. w czasie kilkugodzinnego postoju na trasie Poznań — Koszęcin uratowały zespół od głodu ziemniaki, które pieczono w wielkim ognisku na polu.

Innym razem, gdy rozspiewany zespół przejeżdżał przez wieś, okoliczni chłopcy dziwili się „takiej” młodzieży i zapraszali ją, aby zamiast jechać „po próżnicy”, zabrala się do pomocy przy żniwach...

PLAKAŁ 2 RAZY W ŻYCIU

W czasie pokazu części drugiego programu w Krakowie, za kulisami przyszedł wzruszony, zapłakany starszy. Powiedział on dyrektorowi Hadynie mniej więcej tak:

— „Nie jestem człowiekiem, który łatwo się wzrusza. Pierwszy raz w życiu płakałem kilkadziesiąt lat temu, na pierwszym przedstawieniu, na prapremierze „Wesela” Wyspiańskiego, na której miałem szczęście być obecny. Drugi raz: płakałem teraz — na waszym występie. Dziękuję...”

MOCNA RZECZY

Także w Krakowie zdarzył się rzadki wypadek. W czasie wykonywania „Mazura” członkowie zespołu byli tak wzruszeni, tak przejęci, że wpadali do garderoby z płaczem. Trudno im było opanować wzruszenie nawet na scenie, podczas występów.

* * *

NA POCZĄTEK nie-ko historii. Mało kto wie o tym, że obecny „Śląsk” jest drugim wydaniem tego rodzaju zespołów. Pierwszy, utworzony samorzutnie, o tej samej nazwie i tym samym niemal profilu artystycznym, istniał w latach 1932 — 1936. Miał siedzibę w Jastrzębiu Górnym w powiecie rybnickim, jeździł po całym obszarze wyzwoleń Śląska i robił czyste wypadki na Opolszczyznę.

Członkowie ówczesnego zespołu rekrutowali się z bezrobotnej młodzieży. Kierownikiem był nauczyciel AUGUSTYN MUSIOL — obecny kierownik szkoły podstawowej w Brzezinie nad Odrą — entuzjasta folkloru, zbieracz i autor popularnego zbioru „TANCE ŚLĄSKIE”, wydawanego w Instytucie Śląskim w Katowicach w 1937 r. wspólnie z FELIKSEM SACHSEM. (Wydaniu przygotowanych dwóch dalszych części przeszkodziła wojna). Zespół śpiewał i inscenizował pieśni przy akompaniamentie orkiestry, przepatując je tańcami. Repertuar wypełniały wyłącznie śląskie utwory ludowe, uratowane przed zapomnieniem przez kierownika zespołu.

Nie dziwnego jednak, że w

tych czasach bezrobocie, zastoju i zubożenia wielka koncepcja została w praktyce rozwiązana nader skromnymi środkami i zespół musiał w końcu upaść. Do pełnej realizacji owej koncepcji potrzebna była dzisiejsza podstawa i warunków kulturalnego rozwoju. Niemniej należy pamiętać, że obecny zespół „Śląsk” wyrósł na gruncie dotychczasowej spuścizny i kulturalnych, podjętych najbardziej postępowymi ideami. Zespół „Śląsk” stanowi nowe, doskonałe ogniwo rozwoju kultury ludowej Śląska z poprzedniego okresu.

TO pewnie, że zespół „ŚLĄSK” jest dzisiaj jednym z najciekawszych zespołów w skali światowej. Decydują o tym dwa wielkie atuty — repertuar i sztuka wykonawcza.

Opracowania pieśni ludowych w zespole „Śląsk” są świeże w myślenie, bezpośrednie i barwne, choć potraktowane zbyt instrumentalnie, czemu zdolny jest sprostać jedynie zespół o tak kolosalnych możliwościach. Jak na razie, STANISŁAW HADYNA dał dwa utwory większego formatu, które zaliczyć wypa



ZNAKOMICI GOŚCIE

NA WYSTĘPACH zespołu „Śląsk” było obecnych wielu wybitnych mężów stanu, polityków, przywódców i działaczy partii komunistycznych. Podajemy kilkanaście znanych nazwisk — w kolejności chronologicznej:

WŁADYSŁAW GOMULKA — I sekretarz KC PZPR

ALEKSANDER ZAWADZKI — przewodniczący Rady Państwa PRL

JOZEF CZYRANKIEWICZ — prezes Rady Ministrów PRL

KLIMENT WOROSZYLOW — przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

IWAN KONIEW — Marszałek Związku Radzieckiego

OTTO GROTEWOHL — prezes Rady Ministrów NRD

OTTO NUSCHKE — wiceprezes Rady Ministrów NRD

WALTER ULBRICHT — I sekretarz KC SED

VILEM SIROKY — prezes Rady Ministrów CSR

GHEORGIU DEJ — prezes Rady Ministrów Rumunii

KROLOWA ELŻBIETA Belgijka

VAN ACKER — prezes Rady Ministrów Belgii

KSIĄŻ MOHAMED DAUD — prezes Rady Ministrów Afganistanu

W Paryżu byli również na występach „Śląska”: JEAN PAUL SARTRE oraz wnukowie Adama Mickiewicza i Ludwika Pasteura.



Odpoczynek przed próbą



Kalafonia

STUDENCI Konserwatorium w Mińsku zaprosili członków zespołu na przyjacielskie spotkanie. Wieczór upływał w niezwykle serdecznej atmosferze, lecz był kłopot. Inżynier, który posadził kalafonię, nie mógł się z nią rozstać. Wówczas skrzypkowie Konserwatorium wciągnęli z pudeł swojej kalafonii, pokruszyli ją i posypali podłogę. Można było pójść się w plasy.

Zasnęli

BARDZO MECZĄCE były doskonale zroszone technicznie nocy nagrania przeprowadzone w Deutscherlandsender. W czasie 2-minutowej przerwy wielu członków zespołu natychmiast zasnęło w fotelach.

Dobre towarzystwo

W PARYŻU cały zespół był dumny z rozmieszczenia afi-

czy na słupach reklamowych. „Śląsk” znalazł się wśród wybitnych mężów stanu, obok premierów obcych państw, obok takich muzyków, jak Stokowski.

Zamiast w parlamencie

W CHWILI, kiedy upadał rząd Francji, wielu demitowanych, zamiast uczestniczyć w obradach parlamentu, wolowało podziwiać „Śląsk”. W dniu upadku rządu zjawili się nawet na sali wiceprzewodniczący Francuskiego Zgromadzenia Narodowego: Marie Claude Vaillant Couturier.

Dwóch Saszów

PIERWSZY pochodził z Mińska i zakochał się w „Gascie” (tej, która śpiewa w „Gascie”). Pojechał za zespołem aż do Moskwy. Ale w

Moskwie w innej znów dziedzinie zakochał się inny Sasza. Zespół był dumny ze swych dwóch wiernych satelitów.

Wizyta królowej

JESZCZE WIĘKSZĄ sympatię zdobyła „Śląskowi” w Belgii wizyta królowej belgijskiej Elżbiety, która otrzymała od zespołu piękny śląski strój ludowy.

Pobili „Olimpię”

IMPRESARIO francuski powtarzał tysiąc razy: U nas musi być tempo, tempo, nie można sobie pozwolić na sekundę przerwy, nie ma narzucać mowy o zapowiadaniu poszczególnych numerów. Po tym zaprosił zespół do słynnej „Olimpii”, gdzie występuje Edith Piaf i stwierdził, że tempem „Śląsk” pobili nawet ten znakomity kabaret.

WIELKA amerykańska gazeta — „NEW YORK HERALD TRIBUNE” uważa, że jeśli w dziedzinie kultury dzieje się w Europie coś ciekawego, to przed czy później można to zobaczyć w Paryżu. Dlatego też jej jedyny sprawozdawca europejski od spraw kulturalnych nie wychyla nosa spoza Paryża.

W czasie, gdy w Paryżu występował „Śląsk”, w stolicy Francji odbywało się 9.000 (słownie: dziewięć tysięcy) różnych imprez artystycznych. I sprawozdawca New York Herald Tribune,

chwile form muzycznych — odnosi się wrażenie, że ma się przed sobą zespół nie tylko utalentowany, lecz stojący na wysokim poziomie zawodowym...

„PRAWDA”

„Przepiękna, prawdziwa sztuka młodego zespołu rozwijała i zdobyła gorącą sympatię widzów...”

„BERLINER ZEITUNG” — NRD:

„To, co pokazał nam zespół „Śląsk”, niemal zapierało dech... Zdawało się,

W OCZACH ZAGRANICY

krytyk Thomas Quin Curtis, wybrał z nich do omówienia tylko dwie: występ londyńskiego baletu i właśnie „Śląska”. Pisał o naszym zespole m. in. tak:

„Występ „Śląska” wybił się na czoło wszystkich imprez artystycznych w Paryżu...”

„Piosenki, tańce, kostiumy, wdzięk, wszystko to po zostawia wrażenie niezmiennie...”

„Występ „Śląska” przypomina wybuch wspaniałego wulkanu...”

że przed nami przesunął się jakiś cudowny korowód...”

„VOLKSZEITUNG” — NRD:

„Jak skromnie, ale jak potężnie oddziaływał ten zespół właśnie przez tę prostotę, że przypominają się wprost słowa Schillera, gdy mówi o chórach anielskich. Jeśli chodzi o śpiew, to wszystko jest tu w jakimś rzadko spotykanym potężnym brzmieniu...”

W. KRAMKŁOWA, CSR:

„Nie, tego pierwszego wrażenia nie sposób opisać ani opowiedzieć. Płynnie jedna melodia za drugą, każda piękniejsza od poprzedniej, płynnie z serce do serca. Każdy punkt programu — burza oklasków. Słuchaliśmy tego godzinami. Sercało coś w krtani, chciało się płakać i radować...”

„IZWISTIA” — prof. Róścisław Zacharow:

„Obszerne program, ułożony ze smakiem i muzycznym wyrobieniem, obejmujący piosenki w różnym stylu. Piosenki te wykonują zespół z całą prostotą i szczerością. Długo ludu, je go przeżył. Gorące pragnienia i nadzieje — oto tematyka repertuaru zespołu...”

„WIECZERNIAJA MOSKWA” — kompozytor WANO MURADELLI:

„Gdy się słucha tych wszystkich wykonywanych przez zespół piosenek o tak różnej tematyce i bog-

Rekord głupoty

NAZYWA się to piśmemko zupełnie nieprawdopodobnie. Po prostu „Hände Hoch Zeitung” i wychodzi w Niemczech zachodnich. Zwykle pospolita rozrywka, żartująca na ludzkiej naiwności, niewybredna w doborze „krawawego” materiału.

Nie warto by o tym piśmemku nawet wspominać, gdy by nie niesłychany wybrzyk, jakiego się dopuściło. Była nim — posłuchajcie — relacja z występów zespołu „Śląsk” w Paryżu.

Nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby się nawet domyśleć, jak określa sukcesy „Śląska” w stolicy Francji niemiecki brukowiec. Ołóż nazwy jego, jeszcze jednym sukcesem narodu niemieckiego. Jakiś dziwnie znajome są tego rodzaju brednie. Pamiętamy je z okresu, gdy Kraków nazywano... Udrdeutsche Stadt.

Z notatki w „Hände Hoch Zeitung” dowiadujemy się prawdziwych „rewelacji”. Ołóż jak twierdzi autor artykułu, członkowie zespołu „Śląsk”, to ni mniej ni więcej tylko... „Jęczy niemiecy, przemocą porwani z naszych Ziemi Zachodnich. Jęczy ci zostali osadzeni w zamkniętym na... obóz koncentracyjny byłym zamku niemieckim w Koszęcinie i dziś występują po świecie rozsławiając naród niemiecki...”

Wiele jest niepoprawnych bredni w szowinistycznej prasie zachodnio-niemieckiej. Ale rekord poblił chyba cytowany powyżej szmatławiec.

ADOLF DYGAZ

„LE SOIR” —

Marcel LOBEL, Belgia:

„Na czym polega wyjątkowość „Śląska” nad podobnymi zespołami? Na świeżości kostiumów, dobrym guście, inscenizacji, młodości występujących śpiewaków i tancerzy, a przede wszystkim na wartości artystycznej muzyki i harmonijnej zwiolowości ewolucji choreograficznych...”

„GAZET VAN ANTWERPEN” — Belgia:

„...chór śpiewał pieśni tak harmonijnie i z takimi niuansami, że odnosiło się wrażenie czegoś czarodziejskiego. Było prawdziwą przyjemnością przysłuchiwać się wspaniałym głosom bogatym w tonację i tak zharmonizowanym, że czasem brzmiały, jak odgłos jaskółki zaczarowanych organów...”

„FRANCE-SOIR” — Paryż:

„Bardzo dawna sztuka, gdzie taniec i śpiew są ściśle z sobą związane i odzwierciedlają stan duszy całego ludu, oto co daje nam „Śląsk”. Chór odznacza się niezwykłą jednością i czystością głosów... nie jest to zwykły występ choreograficzny, lecz prawdziwa panorama narodowa...”

„LIBERATION” — Paryż:

„Bespizyczna wartość chóru i niezwykły czar tanca... Podobnie jak publiczność premierowa tak i ogół widzów zgłaszał entuzjastyczne przyjęcie tej młodej interpretacji tak czarującego ducha i tradycji ludowej Polski...”



Pierwsze „Ślązacztko”

MAŁA STATYSTYKA „ŚLĄSKA”

PAŃSTWOWY Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” powstał oficjalnie 3 lat temu. Tu trzeba powiedzieć, że inicjatorem powstania tego zespołu, gorący i żarliwy entuzjasta był Komitet Wojewódzki w Katowicach, który nie szczędził wysiłków, aby zrealizować te jakże piękne idee.

W okresie 3-letnim, w okresie doborowania członków zespołu, stały się próby i doskonalenia programu „Śląska” dał 313, przeważnie masowe koncerty. W kraju wystąpił 235 razy w 16 miastach, w tym, w największym — w Warszawie i najmniejszym — w Koszęcinie.

Za granicą zespół dał 88 koncertów w 32 miastach. Był trzy razy w Związku Radzieckim, dwa razy we Francji, raz w Czechosłowacji, NRD i Belgii.

Ilność widzów, jaka do tej pory podziwiała „Śląsk”, trudno określić — gubi się już nawet administracja. W każdym razie „Śląsk” w pełni zaskarżył...

W chwili powstania zespół liczył 150 członków, dziś posiada ich 120. Liczby tylko chóru i baletu, gdyż orkiestra jest zawodowa. Z pierwszej szturmy pozostało 38 osób.

W czasie występów eliminacji przesłuchano imponującą ilość 12 tys. dziewcząt i chłopców. W czasie 3-letniej działalności przesłuchano dalszych 5 tys. osób. W sumie obecny zespół dobrał spośród 18 tys. przesłuchanych dziewcząt i chłopców.

Nawlekano ilość bisów, bo 323 miał „DZIADĘ”, choć do programu weszli o wiele później. Następnie bisowano: „GŁĘBOKO TO JA MIAŁAM” — 194 razy, „JEDEN TANI W DOŁINIE” — 91 razy, „ONDRASZKA” — 89 razy, „KAROLINKA” — 83 razy, i „KAROLINKA” — 79 razy.

Z tańców najwięcej bisów i najwięcej braw miały: „PIŁKI” i tańce z chustkami.

BELLA-DONNA NA... KOSZĘCINIE

CO ŚPIEWAJA członkowie zespołu poza próbami i występami? Przechylił się ich „na gorącym uczynku”: śpiewali „Bella, bella-donna” przy przedziwnym i kompaniamencie kobz i kontrabasów. A gdy cała gromada wybrała się na grzyby, w lesie rozlegało się „Wędrował szewczyk”. Podobno się to nawet dyrektorem Hadyną...

A PLAN GONI

Czy wiecie, że chociaż ma 5-letnie, właściwie od 3 lat nikt w zespole z kie rowaniem na czele nie miał normalnego miesięcznego urlopu? Jak nie pró by to występy. Jak nie w kraju, to za granicą. A poza tym modna jest w Koszęcinie piosenka masowa „Wykonaj plan”...

DZIWNIA WIEŻA

Od kilku lat trwa w Koszęcinie remont wieży

zamek. Nie można go ukończyć, gdyż wojewódzki konserwator żąda, aby jej dach był wykonany z cegła średniowieczna. Chciałaby wygrać tylko 5 tysięcy złotych, aby mieć możliwość wyłania rodziny na urlop. Natomiast dyr. Hadyna nie schodzi niżej miliona. Wówczas, jak po wada, wykupiłby wszystkie kostiumy góralskie i miałby święty spokój.

MARZENIA PRZYSZYCH... „MILIONERÓW”

„Śląsk” nie tylko śpiewa „Karolinkę”, ale i gra w „Karolinkę”. Właśnie do Katowic jechał samochód i kilku „graczy” wy pełniało na gwałt kupony. Czy wiecie, o czym marzy Elżbieta Kramkłowa? Chciałaby wygrać tylko 5 tysięcy złotych, aby mieć możliwość wyłania rodziny na urlop. Natomiast dyr. Hadyna nie schodzi niżej miliona. Wówczas, jak po wada, wykupiłby wszystkie kostiumy góralskie i miałby święty spokój.

O CO ZAKŁAD?

W ZESPOLE trwa załaz ta dyskusja, które z piosenek nowego programu „chwycą” tak jak „Karolinkę”, czy „Dziadek” i będą powszechnie nucić. Zorganizowana nawet coś w rodzaju konkursu i „Idą” grube zakłady. Jak zwykle — zdecydowanie publiczność.

JAK W TEATRZE KUKIELEK

Przemila małżonka dyrektora Hadyna ma na imię AGA i ażeby w żenskiej części rodu pozostało wszystko na „A”, swego rodzaju „cygla” ino arabskie imię Aleksa. Pani Aga żyje całkowicie życiem zespołu, którego zresztą jest inspicjentem. Jej królestwo, to prawdziwy oryginalny teatr kukielek. Na miniaturowej, jak prawdziwej scenie, znajdują się odpowiednie postacie i układają się na nich kolorowe figurki. W ten sposób przygotowują się ustawienie zespołu. Podobno ten znakomity sposób obrazowej inscenizacji jest pożyteczny także dla członków zespołu, którzy widzą, od razu swoje rozplanowanie na scenie. I jeszcze jedna „tajemnica” małżonki Hadyny. Złaza się, że rozmawiają ze sobą podkładać słowa pod różne melodie.

KOMPOZYTOR — POWIEŚCIOPISARZEM

Dyrektor Hadyna pisze powieści. Bardzo wesoła i chyba bardzo ciekawa. Czytaliśmy jej fragmenty w 12 numerze „Magazynu Polskiego”. Oby ją jak najszybciej ukończył. Powieść nosi tytuł „Helo, helo, Helenko”...

14-LETNIA „GWIAZDA”

Nowa „gwiazda” „Śląska” nazywa się IZABELA BIREK, pochodzi z Częstochowskiego i ma... 14 lat. Śpiewa — fantazyjnie, ma nawet duże zacięcie koloratorki. Zdaślaw pyzik pisze waleś szczególnie dla niej nową piosenkę, do której muzykę skomponuje dyrektor Hadyna.





I ten dom będzie „jasnym domem” — gdy otrzyma białą oprawę i wprowadzą się do niego nowi mieszkańcy...

JUŻ DZIŚ przeszło 30 tys. ludzi mówi: — Mieszkam w Wielkich Tychach. Gdy miało być 10 tys. mieszkańców, mówili: — Tychy, potem Nowe Tychy. Dziś już: Wielkie Tychy.

Mówią to z dumą, która ma swoje uzasadnienie nie tylko w bliskawicznie rosnącej liczbie ludności. Mnożą się tam domy jak grzyby po deszczu. Coraz ładniejsze, coraz lepiej wyposażone, kolorowe, coraz bardziej wielokompleksowe.

Był niedawno na Śląsku red. Smogorzewski z Londynu. Należy dziś do grupy o sobie, które tworzą najbardziej na świecie znaną encyklopedię: Encyklopaedia Britannica. Zwiadał to nowe śląskie miasto wzdłuż i wszerz i nie mógł się tych Nowych Tychów nachwalić. W końcu usiadł w jednej z 19 już wybudowanych tam małych, ślicznych kawiarenek, w „Józefce”, zmęczony całodziennym chodzeniem i powiedział: — To wspaniałe! To wielkie dzieło. Za mało pokazuje ludzi z kraju i z zagranicy to „miasto jutra”.

Za kilkanaście lat, gdzieś w roku 1970, będzie już liczyło 150 tys. mieszkańców. Wieków całych trzeba było dawniej miasto do takiego

nia dla plastików, ze specjalnymi oknami po to, aby nie następne przydział robotnikom, czy urzędnikom. Bo plastycy tymi mieszkańcami i pracownikami się nie interesują. Dla nich Nowe Tychy to jeszcze dził Klondike, w początkowych jego fazach rozwoju. Wolą siedzieć w zadymionych Katowicach. Kolory tu bardziej soczyste, czy co?...

GENERALNYCH projektantów jest dwóch, prof. Hanna Adamczewska i jej mąż, prof. Kazimierz Weichert. Razem z zespołem młodych ludzi, wychowankami pięciu polskich politechnik, zapakowali się jak pułkownicy w swoich pracowniach, zapominając o świecie i przyjemnościach, o rozrywkach, zapatrzeni tylko w swoje zadania tworzenia na białym brzości przyszłości „miasta — jutra”.

Tym niemniej wciąż jednak są dopiero na peryferiach. Miasto rośnie nie od środka, nie od śródmieścia, rozprzestrzeniając się na wszystkie strony, ale od północy, od starego dworca kolejowego. Sześciu pomyślił młody profesor Gorzyński, gdy gdzieś w latach 1949 — 1950 zdecydował, że właśnie tam, w siedziwie linii kolejowej zabiorą się najpierw do roboty i wybudują odcinek A.

Niesławny odcinek A. Odcinek pełen błędów nie daje ci, że od niego zaczęto i że powoli, co by to było gdyby nowe Tychy zaczęło budować od śródmieścia! Gdyby to śródmieście stało się nieodwracalną „krajną zorowską”, i gdyby takie miało być to „miasto jutra” jak ten niefortunny odcinek A.



Najbogatszym w dzieci miastem w Polsce są Nowe Tychy. Dzieci stanowią przeszło 30 proc. obywateli młodego miasta.

rozwoju, dziś jedna generacja własnymi oczyma sledzi historię.

— Zobaczyć co się będzie działo, gdy już zarysowywać się będą kontury nowego śródmieścia, gdy starają się wieżowce, gdy dzielnie nabiorą każda własnych rumienieców, gdy wszędzie będzie ta przewidziana zieleń, aleja do paprociańskiego jeziora, wielki dworzec, ach! Zacznie się wtedy run ludzi z całej Polski po mieszkania w Nowych i Wielkich Tychach, — mówi raczej chłodnym głosem, nie zdradzając entuzjazmu, ale z absolutnym przekonaniem o takim właśnie nieodwracalnym przebiegu przyszłych wydarzeń, prof. Adamczewska, współgeneralny projektant.

Tymczasem jednak dziś tego runu na Nowe Tychy jeszcze nie ma. Przeciwnie dziś tam projektuje się i buduje mieszkania z pracow-

nością ludzi i budynków, a za małą ilością zieleni, słońca i przestrzeni.

Przy wszystkich tych niedociągłościach — dobrze się stało, że od niego zaczęto i że powoli, co by to było gdyby nowe Tychy zaczęło budować od śródmieścia! Gdyby to śródmieście stało się nieodwracalną „krajną zorowską”, i gdyby takie miało być to „miasto jutra” jak ten niefortunny odcinek A.

Ala po odcinku A na szczyt powstał już i teni życiem odcinek B. Już jest odcinek C1, C2, C3. Koparki wkręcają się już w tereny odcinków D1, D2, D3. Ale i to jeszcze wszystko dopiero po trzecim mieście, do śródmieścia dotąd nie dotarli. Lecz są już, już.

WIDON MIKŁASZEWSKI, Stanisław Zięba, prof. Hanna Adamczewska, prof. Weichert i podpisany. Siedziemy w pracowni „Miastoprosjektu” Nowe Tychy. Pełno

tu plany, projekty, rysunki, plany. Wiszą na ścianach, leżą na stołach, przyklejone są do sztalug. Mówimy oczywiście o „mieście jutra”. Jakim powinno być, o jakim się marzy. — Nasze dzisiejsze miasta „przewijają”, pękają w szwach. Nie dotrzymują kroku przewrotom technicznym jakie dokonują się naokoło nas. Walą się pojęcia, uważane do niedawna za niewzruszalne, wszystko jest w ruchu, przekształca się, kroczy naprzód, zmienia formy — tylko nasze siedziska miejskie tkwią w żelaznych kleśczach kamiennej tradycji, jakby zaklęte... Nie potrafią poddać zadaniom stawianym im przez nasze czasy. Stare miasta, a właściwie nie bardzo stare, jak Katowice czy Chorzów, już nie funkcjonują jak należy...

— Czy warto jednak przebudowywać miasta GOF-u? Nie spełniają przecież dziś roli, jaką powinny spełniać duże skupiska ludzkie. Nie oddziałują, twórczo na życie i współżycie mieszkańców. Czym mogą się stać Katowice? Kierującymi ośrodkami przemysłowo — administracyjnymi? Centralnym skupiskiem ludzi w dziedzinie nauki, kultury i sztuki regionu śląskiego? Być może, że po 30 latach nasze kopalnie węgla będą już przestarzałe, choć być może, że będzie właśnie odwrotnie, że leżący pod Katowicami węgiel będzie nam tak bardzo potrzebny, iż zdecydujemy się na przewrócenie miasta do góry nogami. A jaki będzie stan hutnictwa za 50 lat, w erze energii atomowej?

— Nonsense! Nigdzie nie ma tak zwanych ograniczonych możliwości rozwojowych. Wszędzie decyduje wola ludzka. Jeśli jest utrudniony rozwój wszędzie, można przecież budować wysoko...

— To uproszczenie sobie zadania. Technika mimo wszystko ma swoje granice. Katowice i w ogóle, dzisiejsze miasta w wyścigu o tytuł stolicy Śląska nie mają szans z powodu słabych możliwości komunikacyjnych. Dziś już ścisną na ulicach miasta Co to będzie gdy ilość samochodów zwiększy się 10-krotnie. Tuneli się nie buduje, wiadomo, chodniki i szyby kopalniane nie pozwolą...

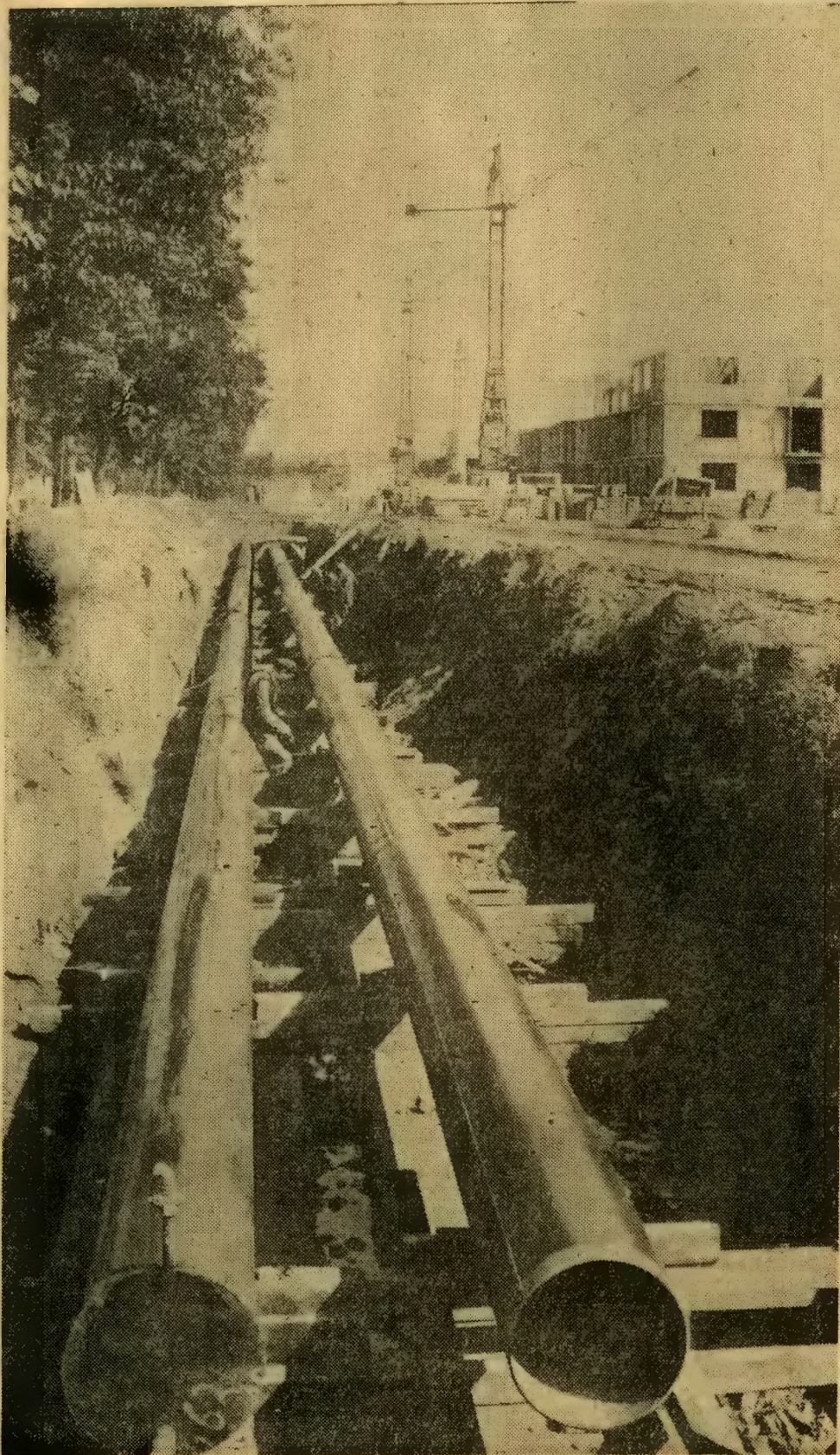
JAN RAKOCZY

MIASTO JUTRA

— Małodusznie! Istnieje 1000 i jeden sposobów...
— Uważam, że najwięcej szans ma Gliwice...
— Pozostają przy Katowicach...
— Ja uważam — tylko Nowe Tychy... i tylko Nowe Tychy...
— Swoją drogą Ministerstwo Górnictwa miałoby tu znacznie lepsze warunki pracy w nowym mieście...
— Przydałyby się też no wotyskie warunki Uniwersytetu Śląskiego. Cicho tu, przestronnie, idealne dla uczelni. Istnieją przecież paralele w Niemczech — Heidelberg, Marburg, w Anglii — Oxford, Cambridge, w Włoszech — Padwa, Bolonia, we Francji — Grenoble, Nantes.

DYSKUSJA przeniosła się do „Józefki”, na odcinku C1. Przyjemnie tu, gustownie na stołach, „Nowa Kultura”, „Szpilki”, „Przekrój”, Kelnerka jest młoda, ładna, uprzejma. Radio gra „skrzynki”. Trzeba by tu właśnie kilku kronikarzy, trzeba by badań socjologicznych... Jak się kształtują sprawy rodzinne w tym nowym sztucznym stworzonym skupisku ludzkim... Rodzice przybyli ze wsi mają wie-

(Dokończenie na str. 11)



„Magistrala” centralnego ogrzewania prowadząca wzdłuż ul. Paprociańskiej.

TAKICH gmachów, jakich szukali rektor Kulczyński i dr Pajączkowski było w lipcu 1946 roku we Wrocławiu niewiele. W końcu, po obiechaniu polowy miasta wybór padł na położony obok Uniwersytetu, względnie cały budynek byłego gimnazjum św. Macieja.

Wicewojewoda wrocławski Barchacz pożyczył rektorowi z funduszy państwowych pół miliona złotych na koszty transportu a generał Popławski przydzielił 11 żołnierzy-konwojentów. Nocą 21 lipca przetransportowano 484 skrzyń. Dwa dni później, 23 lipca 1946, przewieziono pierwszy raz zbiory Ossolineum z ulicy Szewskiej 37. Od tego dnia zaczęła się historia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu — nowej, stałej siedziby tej zasłużonej placówki kulturalno-naukowej.

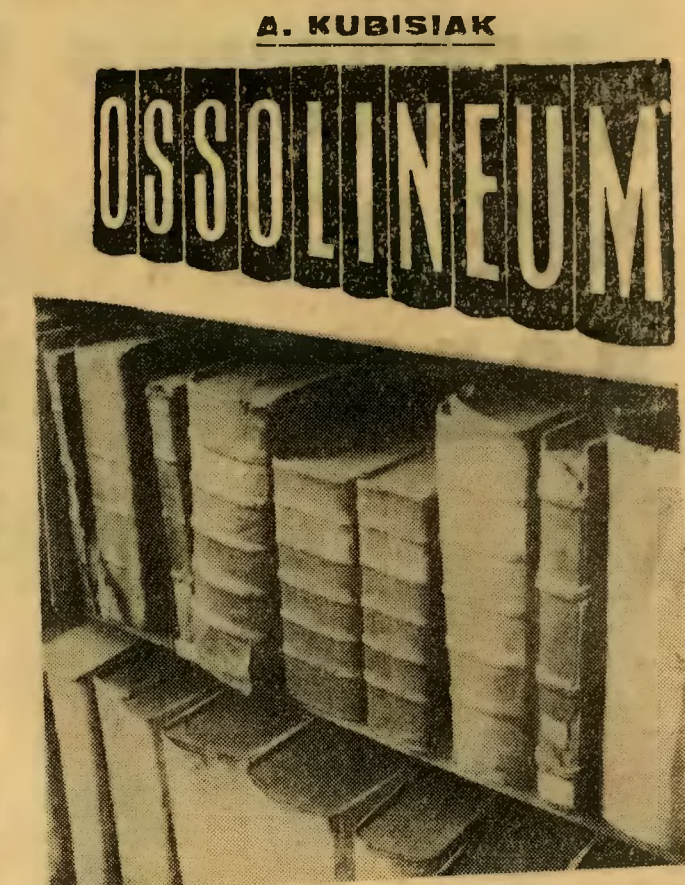
Założone przez znanego bibliofila, światłego pisarza i uczonego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, działalność swą rozpoczęło Ossolineum w roku 1826, we Lwowie. Historia biblioteki sięga jednak nieco dalej bo 1817 roku — kiedy to Ossoliński ufundował ją ze swych prywatnych zbiorów. W roku 1826 księgozbiór przewieziony został do Lwowa, w Wiednia — gdzie znowu Ossoliński przez 16 ostatnich lat swego życia był dyrektorem Biblioteki Nadwornej (dziśjsza Austriacka Biblioteka Narodowa). W roku ufundowania księgozbiór liczył 10.121 dzieł w ponad 19.000 tomach, 78 wiązek różnych pism, 567 rękopisów, 133 mapy i 1445 rycin.

Najbliższym celem dla księgozbioru Ossolińskiego w okresie rozbiorów — nazwany później jego imieniem — zakład było gromadzenie wszelkich materiałów drukowanych i rękopiśmiennych dotychczas w Polsce i na terenach polskiej, praca dla kultury polskiej i stworzenie warsztatu pracy dla polskich uczonych.

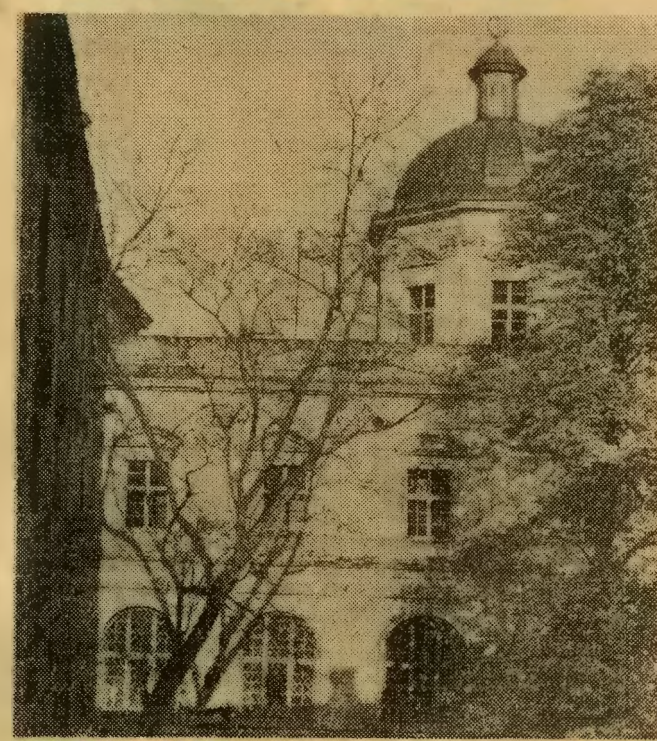
Z biegiem lat wyrosło dawne Ossolineum na jeden z najpoważniejszych w Polsce ośrodków pracy naukowej, w zakresie historii, literatury i kultury polskiej.

W okresie międzywojennym w dalszym ciągu rozwijała się działalność kulturalna Ossolineum jako jednej z najbogatszych bibliotek polskich i bardzo czynnego wydawnictwa, które dostarczało starannie edytorsko opracowanych podręczników szkolnych i cennych wydań zbiorowych narysów.

Powojenny, wrocławski okres z dzieł Ossolineum przyniósł z sobą dalszy bardzo poważny rozwój zakładu, który w roku 1953 rozdzielony został na dwie samodzielne, wchodzące w skład Polskiej Akademii Nauk instytucje kulturalno-naukowe — Wydawnictwo i Bibliotekę im. Ossolińskich...



ZAKŁAD NARODOWY



Gmach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

GŁÓWNY trzon biblioteczny stanowią zbiory dawnego Ossolineum przekazane w 1946 r. przez Związek Radziecki. Obiekt mają one 210 tysięcy tomów książek — w tym 42 tysiące starzych druków i 167 tysięcy druków z XIX i XX wieku, a poza tym 7 tysięcy rękopisów. Przekazane nam zbiory powiększyły się w ciągu kilku następnych lat o zbiory powojenne, liczące dary i wreszcie stale uzupełniane do imponującej liczby 400 tysięcy wolumenów, w tym ok. 60 tysięcy starzych druków, ponad 12 tysięcy rękopisów, 330 aknabulów oraz 2300 map i atlasów. Równie imponującą przedstawia się stan zbioru działu grafiki, który przekracza liczbę 50 tysięcy pozycji, oraz dział numizmatyki.

Skarby te przebierane na czterech kondygnacjach, odpowiednio przebudowanego gmachu pogimnazjalnego pokazywał mi dyrektor naukowy Biblioteki, stary „ossoliniec” dr Edward Kiernicki. Wszelkich rzeczy jasna, nie obejrzałem. Uważałem, że to bogactwo — drugie po Bibliotece Jagiellońskiej — zbioru rękopisów. Dla zobaczenia tego bogactwa wyszary wzmógł, jakie skarby kultury jak setki bezcennych dyplomów królewskich i książkowych, pełny rękopis „Pana Tadeusza” (wskazywał nie pełny, brakuje ostatniej kartki), która małduje się w posiadaniu Kapituły Sandomierskiej, prawie wszystkie rękopisy śląskiego, wieloletni Sienkiewicz, Zeromski, Reymont, Staffa i inni.

Biblioteka jest urządzona i wyposażona na wskroś nowoczesnie. Metalowe półki, przylgi i futryny drzwiowe i okienne z lastriko, w oknach blendy na ścianach termometry do mierzenia temperatury i wilgotności powietrza.

Potęgujące się życie umysłowe Wrocławia znacząco się wyraża w tym wzmożonym temple pracy Biblioteki. Do najczęściej odwiedzanych działów Ossolineum należy dział czasopism, w którym prenumeruje się ponad 1100 periodyków polskich i obcych. Jego kierownikiem jest „ossoliniec” od 1922 roku — pani Janina Kelles-Kraus (córką znanego działacza socjalistycznego Kazimierza Kelles-Krausa), która niedawno wróciła ze Związku Radzieckiego.

Tu praca jest żywsza, niż u Karmelitanek (we Lwowie Ossolineum mieściło się w budynku byłego zakonu Karmelitanek Trzewieżkowskich) — mówi p. Kelles-Kraus. — Biblioteka jest bardziej rozbudowana, ruch czytelników o wiele większy, niż przed wojną we Lwowie.

DRUGIM obok Biblioteki kierunkiem działalności Zakładu Narodowego im. Ossolińskiego jest Wydawnictwo, stara, zasłużona kultura polskiej „Oficyna Ossolińska”. Wydawnictwo istniało już przed wojną. Ma ono z tego okresu pięknie osiągnięcia edytorskie (zbiorowe wydanie Dzieł Słowackiego, Fredry, Sienkiewicza) — lecz wyraźnie zdynamizowane zostało od chwili przeniesienia się do Wrocławia. Wyrazem tego rozwoju jest choćby fakt, iż odbudowany po wojnie cztery kondygnacyjny budynek Wydawnictwa przy pl. Solnym okazał się już za mały. Wydawnictwo musiało się przenieść na IV i V piętro ogromnego wrocławskiego wieżowca przy Rynku.

Tu przylgnęła mnie redaktor naczelny Wydawnictwa — docent Jan Trzynałowski i chętnie udzielił informacji.

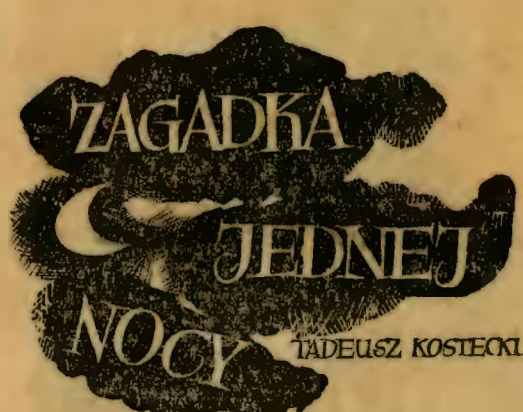
Wydawnictwo zaczęło swą powojenną pracę od nader skromnych początków. W r. 1946 wydano dwa tytuły w nakładzie 30.500 egzemplarzy. Plan na rok bieżący przewiduje 178 tytułów o objętości 3.413 arkuszy wydawniczych.

Największą popularność i powszechne uznanie kół fachowych zdobyła sobie Ossolińska „Biblioteka Narodowa”, wydawnictwo seryjne zawierające arcydzieła literatury polskiej i obcej, oparta na rękopisach i pierwszych wydaniach. Wydawnictwa przez PAN w r. 1953 stworzyło nowe perspektywy rozwojowe: rozszerzyła się skala tematyczna wydawanych książek, wystąpiły nowe dyscypliny naukowe.

Jako wydawnictwo o zasięgu ogólnopolskim, ale terytorialnie związane ze Śląskiem zwróciło Ossolineum uwagę na historyczną przeszłość tych odwiecznych polskich ziem i wprowadza tematycznie śląską do nowego piśmiennictwa naukowego. Najpoważniejszymi pozycjami w tej dziedzinie są: „Historia Śląska” (opracowane przez PAN-u) S. Wysockiego, „Koncepcja w rolnictwie śląskim”, „Cykl śląski” rozpoczynające wydaniem „Śląska, podróży malowniczej w 21 pieśniach” — „wspiewa” przez Bogusza Ścieżniewskiego. Ciekawa ta książeczka, owoc pieśń podróży autorki w latach 1844/45 wydana z rękopisu Biblioteki Ossolińskiej to cenny dokument polskiej Ziemi Śląskiej.

ALEKSANDER KUBISIAK

73



Ilustrował: Andrzej CZECHÓT

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

W burzliwej nocy, w ogrodzie wili kierownika sklepu jubilerskiego, Janka Soleckiego, w Tęczy pod Warszawą, zamordowano zbrodniarza. Zamordowany okazał się przestępcą, który prawdopodobnie zamierzał dokonać napadu na jublera. Śledztwo owym zbrodniarzem jest Janką Soleckim, znanym ze śladu, udającym się rzekomo na urlop zdrowotny.

Widzimy go w jednej z miejscowości wczasowych. Jest w paniecznym strachu. Ucieka przed jakimś nieznajomym. A tymczasem zamierzano zabić go w Tęczy. Sprawa nowym biurowi detektywistycznemu, a śledztwa podejmuje się dr Jerzy Kostkiewicz.

Ciężkie, człapiące kroki za drzwiami. Do pokoju weszła ta kobieta uginająca się pod ciężarem olbrzymiej, drewnianej tacy. Brzękły ustawiane na stole fajansowe talerze. Smakowite zapachy jeszcze bardziej podnieciły głód. Kostkiewicz bez zwrócenia uwagi na jej postać, było nadszperkowanie smaczne. Pochłaniał je łapczywie. W czasie drogi tyle razy musiał zmieniać pościół, że nie stało czasu na pomyślenie o jakimkolwiek posiłku. Po trochu zaczął zwalniać tempo, aż w końcu odłożył zdecydowanym gestem widelec. Nie byłby w stanie przełknąć już ani odrobiny. Odczekał i dretwy zapalił papierosa.

— Teraz parę godzin obcowania z Morfeuszem? — mrugnął porozumiewawczo okiem.

76

— Chciałbym obejrzeć rzeczy zmarłego.
— I co wam z tego przyjdzie?
— Nie wiem. To będzie dopiero mógł stwierdzić po ich obejrzeniu. Może nie, a może bardzo wiele.
— Przecież samobójstwo nie ulega najmniejszej wątpliwości?
— Tak. Ale pozostaje jeszcze stwierdzenie, co go do niego popchnęło. My, komendanci, chodzimy własnymi ścieżkami. Tak zresztą być powinno — każdy w swoim zakresie.
— Przytnij spore zawiniątko i połóż go niechętnym ruchem na stole.
— W ubraniu denat został pochowany, pieniądze zaś, kosztowności i książeczki oszczędnościowe zdeponowano w prokuraturze powiatowej — wyjaśnił.

Kostkiewicz odwinął ostrożnie papier. Na samym wierzchu gabardynowy płaszcz. Etykieta firmowa wskazywała, że kupiono go w sklepie „W Galusie”. Kapeluszek Szalik. Przybory toaletowe, których wygląd wskazywał, że były w użyciu od bardzo niedawna. Sporych rozmiarów blok — notes o czystych kartkach. Ani jedna nie została wyrwana. Długopis i wieczne pióro zagranicznej marki w skórzanym etui. I wreszcie mała buteleczka z resztkami nakłonego przez aptekę numeru. Wyciągnął korek, wciągając powietrze. W nozdrza uderzył charakterystyczny zapach sfermentowanego maku. Opium. Uniósł butelkę, patrząc pod światło. Ooo... A to co znów? Podszedł ku oknu, by lepiej widzieć. Ale tak...
— Czy to na pewno ta butelka?
— Milicjant spojrział leniwie.

— Nie było żadnej innej. Z tej właśnie tyknał truciznę i umarł.

Kostkiewicz nie odrywał oczu od butelki. Twarz jego wyrażała coraz większe zdumienie.

— Być może, że tyknał. Ale na pewno z tego powodu nie umarł.

— Co takiego? — wstał porwoczo z krzesła i podszedł ku niemu. — To już przechodzi wszelkie pojęcie.

— Nie mógł umrzeć od tego, co wypił z tej butelki — stwierdził chłodno Kostkiewicz. — Ani on, ani nikt.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia.

— Przecież było w niej opium?
— Tak, ale w takiej ilości, że nie mogło spowodować śmierci. Uśmierzenie bólu, mocny sen — owszem. I nie poza tym. — Popatrzyli sami — uniósł butelkę na wysokość oczu, trzymając ją wciąż pod światło — widziacie te smugi na wewnętrznej stronie szkła?

— Widzę — mrugnął. — Nie jestem ślepy. Ale co...
— Chwileczkę — przerwał mu — zauważyliście również, że jedne są jasniejsze, inne ciemniejsze?

— Owszem. Ale co z tego wynika?
— Bardzo wiele. Ten mój lub więcej zwiędziały osad opium wskazuje na poziom napełnienia butelki w poszczególnych okresach czasu. A więc ten najbardziej już

79

smo papieru listowego rozmiarów około czterech centymetrów na pięć. Okropnie trudno pisać na takim formacie. Jeździ pod piórem na wszystkich stronach, trzeba go specjalnie przytrzymać. Dziwnie. Dlaczego użył tego skrawka mającego do rozporządzenia cały blok? Jakiś symbol o znaczeniu wiadomym tylko wtajemniczonym? Ale przecież brak adresu skazywał list na pozostawanie po wieczne czasy w aktach.

— Czy wśród rzeczy zmarłego znalazłoby podobny papier listowy?
— Nie. Nie miał niczego w tym rodzaju. Czyżby i z tym listem coś nie w porządku? — Teraz był już nie na żarty zaniepokojony. — Został napisany ręką zmarłego. To stwierdził biegły sądowy w powiecie — dorzucił na wszelki wypadek. Kostkiewicz wyjął lupę i badał zatarty papier i atrament. Wreszcie złożył obwolutę w odwrotną stronę i długo patrzył na papier pod światło, wodząc po całej jego powierzchni szpileczką.

— Nie wiem przez kogo został napisany — mrugnął z namysłem — ale w i e m, że nastąpiło to już dawno.

— Przed pięcioma dniami.
Potrząsnął głową.

— Ani przed pięcioma, ani nawet przed dziesięcioma.
— Sądziacie, że zmarły przygotował sobie list na tak długo przed samobójstwem? — w głosie milicjanta brzmiały nuty niedowierzania. Kostkiewicz badał teraz górną krawędź papieru. To niedostatecznie gołym okiem planki atramentu? I nagle zrozumiał: Ślady liter, które zostały napisane powyżej. A więc to nie był list, tylko jego odcień.

— Czy znalazłoby go na szafce nocnej?
— Nie. W kieszeni marynarki zmarłego.

— To wszystko wyjaśnia — zapomniał milicjanta z wynikami swych badań. List ten wprawdzie pisał zmarły, ale dopiero zastawienie z resztą tekstu, którego niestety nie mamy, mogłoby wyjaśnić, czego naprawdę dotyczył. W każdym razie z całą pewnością nie jest pismem przedśmiernym samobójcy.

— Co? — wybałuszył bezradnie oczy. Teraz dopiero nie nie rozumiał.

— Wszystko wyjaśnia? — powstrzymał uśmiech. Miał tak bezgranicznie komizną minę.

— Oczywiście. Cały szereg okoliczności zaczyna wskazywać, że tu nie miało miejsca samobójstwo...
— A co? — mrugnął oczyma.

— Morderstwo.
Taki czoło. W głowie panował beznadziejny galimatias. Nie potrafił nadać myślowo z tokiem rozumowania tego przybysza ze stolicy.

— Morderstwo? — wyjął słabym głosem.
— Tak. Rzecz jasna, że jak do tej pory nie ma żadnych dowodów. Ale w każdym razie mocno uzasadnione. Wstał, opierając ręce o krawędź stołu.

74

Kostkiewicz rzucił tęskne spojrzenie w stronę kanapy. — Nie zaszkodziłoby — westchnął. — Ale ostatecznie nie przyjechałem tu na odpoczynek. Dla odpoczynku jest noc i to zeszła nie zawsze. A jeszcze do niej daleko.

— Wykładaj, bracie, swoje karty. Czy jesteś absolutnie przekonany, że to rzeczywiście samobójstwo?

Wykonał jakiś nieokreślony gest.

— Przekonany? Ph... Po toś właśnie przyjechał, żebyśmy rozważyli całą rzecz wspólnie. Co dwie głowy, to nie jedna. Choc na oko... No, co tam? Teraz uważaj: podaj scenariusz. Drzwi... prawda, to już mówiłem — w każdym razie zabezpieczone w sposób wykluczający możliwość otwarcia od zewnątrz bez wysadzenia z zawieszki. Na oknie okiennica. Sam widzisz, jaka to potężna barykada. Żelazny czoł zaklinowany od wewnątrz. Bez siękierów nie podchodzić. I z nią zresztą byłoby trudno.

Poza tym żadnych innych możliwości wejścia do pokoju. Nawet komin odpada, bowiem drzewce pieca nie odśrubowywano od zewnętrznej strony. Jednym słowem, przestępcę zamknięto hermetycznie. Powód śmierci: otrucie opium. Butelka na truciznę pod ręką. Do kompletu nawet list pozostawiony.

Kostkiewicz podniósł głowę.

— List?
— Tak.
— Jakiej treści?

— Poczekaj — wydobył notes i kartkował go przez chwilę. Nie chciałbym popełnić jakiejś nieścisłości. — Jest. „Musicie mi wybaczyć, ale nie widzę żadnego innego wyjścia”.

— Podpisane?
— Nie. Podpisu i daty brak. Ale samobójcy często o takich rzeczach zapominają.

— To prawda. Pismo w każdym razie autentyczne.
— Jak najbardziej. Wystarczy porównać z podpisami w dowodzie osobistym i książeczce PKO. Jest tak charakterystyczne, że jakiegokolwiek wątpliwości nie mogą w ogóle wchodzić w rachubę.

Kostkiewicz oświadczył. To było jak kropka nad „i”. Dalsze pytania zadawał już raczej z poczucia obowiązku.

— Miał przy sobie pieniądze?
— I to duże. Dwadzieścia kilka tysięcy w gotówce i około stu tysięcy na dwóch książeczkach oszczędnościowych. Jedną z nich wystawiona na Solecką.

— Po cóż zabierał ze sobą jej książeczkę?
— Pełnomocnictwo. Mogł podnosić tak samo jak z własnej. To cały bagaż. Jak go oceniasz?

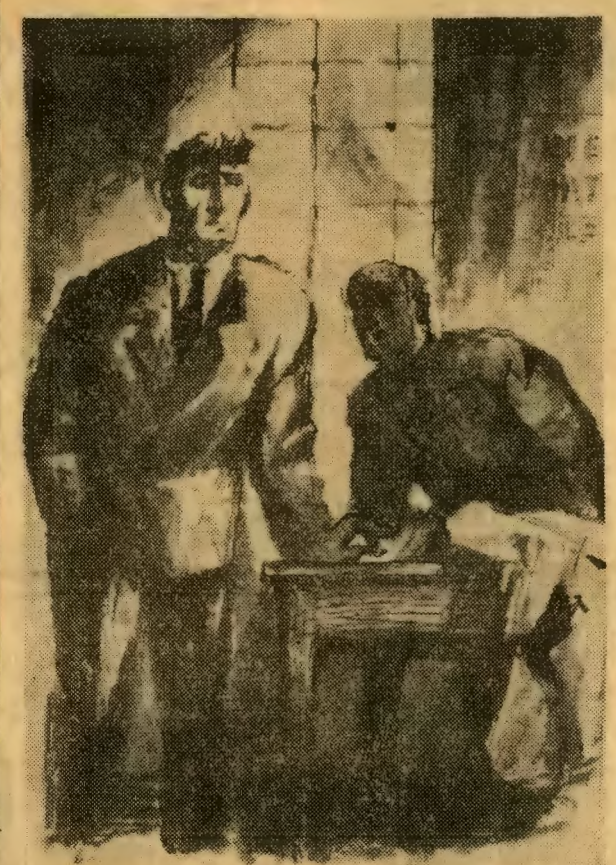
— Cholera! Muszę przyznać, że sprawa wygląda pięknie jednoznacznie.

Pokiwał głową.

— Odtóż to. Z której strony by nie spojrzeć, wychodzi na to samo.

— Właśnie. Nie bardzo jest nad czym rozmyślać. — Ale przecież bezpośrednio po tych słowach wpadł w głębią zadumę, szukając natchnienia w oparach nikotyny.

77



przezroczysty oznacza granicę płynu w momencie wydania lekarstwa przez aptekę. Było to dawno. Co najmniej kilka tygodni temu. Może nawet parę miesięcy. — Potem kilkakrotnie ulewano zawartość — zakreślał końcem paznokcia. — Aż wreszcie pozostało tyle — paznokciem przejechał niemal nad samym dnem butelki. — Jakies dwadzieścia — najwyżej dwadzieścia pięć kropel. A od takiej dawki nikt jeszcze nie umarł.

— A jeśli miał słabe serce?
— Nawet w takim wypadku również nie.

Kreślił guzik mundurówce kurtki z takim zaciekawieniem, jakby go za wszelką cenę zamierzał oderwać.

— Licho wie co takiego... Może zażył na dodatek jeszcze jakiegoś świństwa?

80

— Coś takiego... Morderstwo? — wybuchnął. — Ktoś wśliznął się do pokoju przez dziurkę od klucza... nie, nawet to nie, bo przecież klucz siedział w zamku... No, jakimś nadprzyrodzonym sposobem wlał przemocą do gardła Soleckiego truciznę, wsunął do kieszeni jego marynarki list i wyparował jak mgła?

— Nie... — wcale nie potrzebujemy przywoływać na poparcie naszego rozumowania mocy nadprzyrodzonych. Nie zapominajcie, że istnieje cały szereg trucizn, których działanie występuje dopiero po upływie pewnego czasu.

Niektóre z nich zresztą są dość pospolite i znane. Jeżeli po częstowaniu go czymś w tym rodzaju, wsuwając przy sposobności wycinek listu do kieszeni? Ani jedno, ani drugie nie byłoby trudne do wykonania, szczególnie, że tego dnia był pochmurny.

— A opium z tej butelki?
— Fakt, że ją wóził ze sobą, świadczy — moim zdaniem, że cierpiał na jakies silne bóle. Wątroba, żołądek... to zresztą nieważne. Gdy trucizna zaczęła działać, pomyślał, że nadchodzi atak i zażył opium. Czyż taki zbieg zdarzeń nie wygląda prawdopodobnie?

Milicjant opadł z powrotem na krzesło, oparł łokieć na blacie stołu i zaciął palusjaki skronie w dłoniach.

Półka trucizna działająca dopiero po pewnym czasie — powtarzał jakby trudną lekcję, którą usiłuje zrozumieć — ktoś mu wsuwa do kieszeni odcień kawałek jego własnego listu pisanego przed paroma tygodniami... morderca albo jego wspólnik... Solecki wraca do swego pokoju, zamyka go, kładzie się do łóżka, bo jest zany... występują bóle... wówczas zażywa opium... zasypia po nim... — odjął ręce od twarzy, wydobył papierosa i długą chwilę palił go w milczeniu.

— No cóż, to nie jest nieprawdopodobne — stwierdził wreszcie. I jeżeli sekcja potwierdzi wasze przypuszczenia, doktorze...

— Musi je potwierdzić.

— Ale — przydużał z namysłem niedopałek na popielniczkę — kto go zamordował i dlaczego?

— Te pytania tymczasem wiszą w próżni i może dużo jeszcze czasu upłynie, zanim znajdziemy na nie odpowiedź. Być może zresztą, że nie znajdziemy jej nigdy. Bo przecież i tak bywa...

— Jak sądzicie, od czego należałoby zacząć poszukiwania? — widząc, że zdołał przejść do siebie po nagłym wstrząsie.

— Jeżeli mamy do czynienia rzeczywiście z morderstwem — to popelnili go ktoś z pozamiejscowych. Solecki tu nikogo nie znał, nigdy przedtem tu nie był, i do tego trzymał... Tak... raczej możemy przyjąć za pewnik, że korezenie motywów zbrodni sięga daleko stąd. Ktoś przyjechał w ślad za nim... Zmuszenie przemocą do wykucia trucizny nie wchodzi w rachubę. — Przemoc to kula, nóż albo inne narzędzie do bezpośredniego działania. Z tego wynika, że musiano mu ją podać w taki sposób, że tego nie

75

Chłowiek po popelnieniu zabójstwa w obronie koniecznej zniknął z Warszawy, by gdzieś na drugim krańcu Polski skończyć samobójstwem? Były jednak w tym wszystkim pewne niuansy i niedomówienia. Jeśliby już przed wyjazdem powoli zamarzał odepchnięcie sobie życia, to po kiego licha miałby wędrować dla jego realizacji aż tak daleko? A przede wszystkim w jakim celu zabierałby tyle pieniędzy? Tu coś nie pasowało. A może postanowienie zakończenia doczesnej wędrówki powstało dopiero po przybyciu tu, do tej ośady? Ale w takim razie co mógł stanowić bezpośredni bodziec do tego kroku? Jakiś powiązanie z napadem rabunkowym na sklep? To jednak również nie wyglądało prawdopodobnie. Ta cała historia, nawet jeśli pociągnęła za sobą jakies skutki odbiegające od oficjalnej wersji, nie mogła mieć znaczenia w tym zapadłym kacie, w którym Solecki przebywał jako osoba nikomu nieznaną i w gruncie rzeczy niemożliwą do odnalezienia. Więc co?

Wstał odczekał i sięgnął po szklankę wody. Wychleptał ją powoli, drobnymi łykami.

— Powiedzmy, że samobójstwo — odstawił ostrożnie próżną szklankę. Co do tego, w tych warunkach, trudno by było wysuwać jakiegokolwiek zastrzeżenie. Ale pragnąłbym wiedzieć, co je bezpośrednio spowodowało?

XVIII.

NIE WSZYSTKO BYWA TAKIE, JAK TO WYGLĄDA NA PIERWSZY RZUT OKA

Kierownik komisariatu obracał niezdecydowanie w palcach dokument. Miał taką minę, jakby nie wiedział, co z tym fantem dalej począć.

— Hm... Prywatne biuro wywiadowcze... To całkiem coś nowego.

— Many wiele nowych rzeczy na obecnym etapie — stwierdził sentencjonalnie Kostkiewicz.

— To prawda, ale...

Kostkiewicz wydobył z kieszonki list polecający Komendę Główną. Kawałek widocznie w jakiś sposób zdołał upozorować swe zainteresowanie docieraniem. Widocznie z tego właśnie powodu nie chciał tu przyjechać. „Po co? Wymagowałem go już na wszystkie strony”.

Twarz milicjanta pojaśniała, jakby urzędowe pieczęcie rzuciły na nią nagły odblask.

— Tak, to co innego. Przesładowały pismo w skupieniu, zwrócił go wreszcie. — Bo prywatne biuro... Licho wie — co to za zwierzę. Nie otrzymaliśmy w tym zakresie żadnych instrukcji. A tajemnica służbowa nie przestała obowiązywać nawet... na tym etapie — lypnął okiem. — Ale skoro sama Komenda Główna... W rezultacie czym wam mogę służyć, doktorze? — zapamiętał widocznie tytuł wymieniony w piśmie.

78

— Może. Ale to dopiero sekcja może wskazać.
— Ech — strzepnął palcami sekcję... Wyciągać umarlaka z grobu tylko po to, by stwierdzić, czym się otrul?

— To jest konieczne.

— Wcale tego nie uważam. Umarł — to umarł, niech mu ziemia będzie lekka. Gdyby zachodziło podejrzenie popełnienia przestępstwa, wtedy co innego. Ale tak...

— Powinności postawić wniosek o ekshumację i dokonanie sekcji.

— Ani mi nawet w głowie.

— Musicie postawić taki wniosek! — Poczerniał. Był wściekły i bynajmniej tego nie ukrywał.

— Co? — warknął. — Musze?

— Tak — potwierdził niewzruszenie — to należy do waszych obowiązków.

— Jeszcze do tego nie doszło, by prywatny wywiadowca rozkazywał milicji, co ma robić.

— Nie. Ale może wskazać Komendzie Głównej niedociągnięcia w dochodzeniu. I mocno wątpliwe, czy to spowodowałyby pochwałę dla tego, kto ich nie chce widzieć, pomimo wskazywania palcem. Jeśli zaś pójśćcie za moją h... radą, cała zasługa dokonania odkrycia będzie na wasz rachunek. Ja bowiem rezygnuję całkowicie ze swych praw autorskich.

Ochłonął, wpadając w zamyślenie. Sprawa całkiem nie wyglądała tak prosto. Gość musiał mieć stosunki w Komendzie, skoro zdołał wydebić list polecający. I gdyby rzeczywiście naskarżył? Tej dyscyplinarce z zeszłego roku starczył aż nadto. A z drugiej strony w razie dotrzymania obietnicy... Tak, to byłoby całkiem niezłe.

— Jesteście doktorem medycyny? — zapytał wreszcie.

— Jak najbardziej. Niezależnie zaś od tego miałem przez długi czas do czynienia ze śledztwem.

Dopiero teraz nazwisko zaczęło budzić w mózgu kierownika komisariatu skojarzenia. Nie musiał sobie zresztą długo przypominać. Ale to niewątpliwie właśnie ten sam. Ładny byłby wypadnek w razie dalszego stawiania sztorcem. Szkoda mrugać. Taki to zawsze ma swoje chody i samej góry, niezależnie od tego czy pracuje, czy nie, Bba... asz, przecież.

— I dacie mi na piśmie stwierdzenie co do tego opium? — głos teraz brzmiał niezmiernie uprzejmie.

— Z chęcią.

— Wobec tego zaraz piszę raport. Mam nadzieję, że nie wyjdzie z tego jakaś nieprzyjemność...

— Możecie być pewni, że wrecz przeciwnie — przesunął wzrokiem po rozłożonych na stole przedmiotach — zmarły pozostawiał list?

— Tak. Wszliśmy go do aktu — podbiegli ku szafie, skąd wydobył cienką teczkę. — Oto on — usłusznie otworzył obwolutę. Kostkiewicz obejrzał z uwagą wąskie pa-

81

zauważył i nie poczuł smaku. Gdzie i w jakich okolicznościach? Solecki wracał tego dnia do domu był mocno pod gazem. W wodce nietrudno podać truciznę, szczególnie komuś, kto jest już po paru głębszych. Gdzie można było przyjeżdżać w tego rodzaju miejscowości? Albo u siebie w pokoju, albo w gospodzie. Pokój odpada. Pozostaje więc gospoda.

— To prawda — kierownik komisariatu uśmiechnął mocno doń na pożegnanie — bardzo wam dziękuję, doktorze.

— Oczywiście — dodał na odchodnym Kostkiewicz — istnieje również ewentualność sensu na zielonej trawie albo u któregoś z tutejszych wspólników. Ale to na dalszym planie. Wtedy, gdy poszukiwania w gospodzie nie dadzą żadnego rezultatu.

XIX. TAL

Prokurator powiatowy był wściekły. Co temu Bielkowi nagle strzeliło do głowy? Sprawa zalatowana, odfajkowana, podana do statystyki, a ten nagle wyjeżdża z pomysłami nie z tej ziemi. „Zbyt mała dora opium, by spowodować śmierć, uzasadnione podejrzenie morderstwa” i tym podobne brednie. Kto mu to wszystko podsunął? Bo przecież sam na to nigdy by nie wpadł. Wykluczone. Kto by go nie znał. Tępak, że drugiego by szukał w całej milicji. Akurat odpowiedni do tej zapadłej dziury, z której każdy uciekał jak od morowego powietrza. I nagle taki paszet. Zatelefonował nawet do niego.

— Co za historie? Czy pomyśleliście, jakie to może być połączanie skutki, jeżeli wszystko okaże się wyszane z palca? Miał nadzieję, że w ten sposób przemowi mu do rozumu. Ale gdzie tam... Uparty jak kozioł. „Meludzie, że za chodzą szczególne okoliczności”. Szczególne okoliczności? To zupełnie nie jego styl. Ktoś tam za tym wszystkim stoi. Ale kto? Cholera wie co takiego! Raport jednak został już wpisany do dziennika i trudno go teraz ni stąd ni zowąd wyrzucić do kosza. Długo oglądał nadesłaną z Podgórza buteleczkę. Rzeczywiście pasma jaśniejsze i ciemniejsze. Dlaczego nikt na to nie wpadł wcześniej? Przekazał ekspertowi. Niech sobie łamie głowę, od tego jest. Oczekiwanie nadeszło niespodziewanie szybko. „W butelce pozostały około dwadzieścia dwie kropel, co stanowi dozę nie zagrażającą zdrowiu, szczególnie biorąc pod uwagę stopień zwiędzenia narkotyku. Śmiertelny wynik wykluczony...”

A więc jednak było w tym coś. Potem ekspertyza zakwestionowała list. Niespodzianka za niespodzianką: „W oparciu o stan zblaknięcia atramentu i przetarcia papieru na zalamach... Pisano przed trzema tygodniami od czterech... Nie zachodzi absolutnie możliwość sporządzenia go w podany przez prokuraturę okres czasu. Ślady na górnej krawędzi wskazują, że nadesłany tekst został odcięty od innego, obszerniejszego...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

MIASTO JUTRA

(Dokończenie ze str. 10)

skie nawyki, dzieci rodzą się w mieście, nabywają miejskich nawyków... Krzyżują się tradycje różnych okolic, tworzy się całkiem odrębne od innych środowisko, w tym wielkim tłumie, w którym właściwie stapiają się sprawy ludzi 17 województw, powstaje nowy Śląsk i nowy Ślązak.

Zielon. Piękne projekty, niestety tylko w 40 proc. zrealizowane. Opóźnienia wnoszą już około 3 lat. Inwestor rozkłada ręce, twierdzi, że nie ma dobrego wykonawcy. Ze chciałby ale nie może. Tymczasem ludzie zmuszeni do mieszkania w warunkach bałaganu wokół budynków przyzwyczajają się do takiego otoczenia, stają się barbarzyńcami, tracą poczucie poszanowania istniejącej już zieleni i drzew.

Sposobne materiały budowlane — cegły, żukobeton, gazobeton, a oszczędnie już aluminium i szkło tzw. luksferu. Garaże — tworzą się bardzo powoli. W projektach jest ich o wiele więcej niż dotąd zrealizowano. — Garaże nie idą — twierdzi DBOR — mogą poczekać. Tymczasem i one są ludziami już bardzo potrzebne.

Kina — w tej chwili istnieje już trzy. Stare, w historycznych Tychach, nowe w maszeczku robotników i nowe na osiedlu A. Przewidywanych jest 5 dalszych, dużych po 650 miejsc, z których jedno już się realizuje. Ale realizuje w żółtym tempie. Bo znowu: kina nie idą, mogą poczekać. Ale ludzie nie chcą czekać.

Teatr — oczywiście zaprojektowano. Istnieje tylko jedna trudność: nie wiadomo, ile ma mieć miejsc. Zarząd Teatru nie ma jeszcze (zw. rozważania. Nie wie czy da 50 tys. miejsc, czy 100 tys. (zob. teatr na 850 miejsc, czy na 1500). Czekają więc architekci na ekspertyzę Zarządu Teatru, wykonawcy na architekta, a ludzie na teatr.

DESZCZ ustąpił, nad Nowymi Tychami pokazało się słońce. Wychozimy z „Józefki” — generalni projektanci prowadzą. Nie wchodzimy do mieszkań, nie widzimy szczegółów już wykonanych, przed nami tylko wielka wspaniała rzecz: Nowe Tychy. Szeroka dwuletnia ulica.

Po obu stronach wysokie domy z kolorowymi balkonami. Piękne, wysokie domy. Zapominamy o niedociągłościach, duma rozprzecz człowieka! To my! To nasze. W ogromnym trudzie zrodzone.

Duża kawiarnia po lewej stronie. Na wielkich szybach ogłoszenia: „Od jutra — Wawa!... Od 15 koncertów znana orkiestra jazzowa... Obok sklep z tekstyliami i materiałami odzieżowymi zaopatrzony w prawdziwe seki, tak jak za dawne dni w Katowicach...”

„Jutro przyjeżdżają do nas z Katowic na krótko. Latwiej tu o niektóre towary niż w Warszawie...”

Wielki wykop. Głęboki na 4 m, ale długi na kilka kilometrów. Leży w nim o bok siebie dwa duże niekonające się „smoki” — rury do centralnego ogrzewania dalekobieżnego.

Oko spożywa z przyjemnością na nowych budynkach. To już nie koszarowa monotonna architektura. Tu już loggie, wykuste, różne rodzaje i typy okna, tynki koloru szarego, żółtego, borda.

Stanowczo — za mało tu dzieł wędzą o Nowych Tychach.

JAN RAKOZY

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

Tak, tu już mieszkała dzieci. Zdjęcia: H. PIECHA

KINA

KATOWICE: Rialto — remonta
Zorza — Ucieczka z Sajgonu.
Światowid — Ślad wiedeński w noc.
Mi. Gwardia — Noc sylwestrowa.
Apollo — Skandal w Banderach.
Blaż — Niebieski ptak. Przyjaźń
— Małe jasne. Torkat — Mała uro-
czyta plaża (godz. 21.15).
KATOWICE: LIGOTA: Bajka
— French cancan.
KATOWICE — PIOTROWICE:
Piast — Piast.
BIELSKO: Apollo — remonta
(19. VII.) Helena i meczysty
(20. VII.) Wanda — Dwa zeznania.
Rialto — Opera zebrana.
BYTOM: Baltyk — Widmo. Glo-
ria — Siaraceny. Śląsk — Mała
uroczyta plaża. Pokój — Czarna
teczka. Świt — Męzowie na prze-
szkoleniu.
BEDZIN: Nowości — W obcym
kraju. Lontk — Wieczorni goście.
CHORZÓW: Panorama — Kapitan
z Koloradi. Polonia — Asie-
sta wśród gangsterów. Pionier —
Kamienne horyzonty. Colosseum —
Godzina. Śląskie — Nie odwraca
się cynu.
CIESZYN: Piast — Noce Cabri-
ri.
CZĘSTOCHOWA: Wolność — Po-
lesz Bortera. Baltyk — Ślad wiede-
nia. Tęcza — Niezwykły świadek
(19. VII.). Wiosna przy ul. Za-
ręczalni (20. VII.). Huśnik — Ju-
stynka (19. VII.). Leśnik — Cze-
dłuszy pierwszy.
DĄBROWA GÓRNICZA: Ars —
W obcym kraju. Bajka — Na pla-
ży.
GLIWICE: Apollo — Nieszczę-
śliwy milionerów. Atrakcja — re-
mont. Bajka — Tęcza zarwawia.
Grażyna — Głazowa (19. VII.).
O'Canacino (20. VII.). Jutrzenka
— Koniec nocy. Potęga — Czo-
wik w żółtej masce. Klub Gar-
mizony — Syn hr. Monte Chri-
stio.
MYSŁOWICE: Adria — Biskup
kontent. Piast — Nosa Cabiri.
RYBNIK: Śląsk — Czołowiek w
nieprzemakalnym płaszczu. Gor-
nik — Błagania.
SOSNOWIEC: Nowe Pokolenie —
remonta. Zagłębie — Ślad wiede-
nia. Gornik — Bessona. Contessa.
Morus — Błagania.
SIEMIENOWICE: Jedność —
Czołowiek w nieprzemakalnym płas-
zczu. Tęcza — Niezwykły świadek.
ŚWIĘTOCHOWICE: Colosseum
— Król Mordok.
SZOPIENIEC: Śląsk — W drodze
na front. Huśnik — Sprawa Ma-
rziusa.
TARNOWSKIE GÓRY: Światowid
— Deszczowy lipiec.
ZABRZE: Marzenie — Ry-
szard III. Roma — Ślad wiede-
nia w noc. Apollo — Don Kichot.
Święto — Trzej panowie na śniegu.
Zaborze — Chleb, miłość i fanta-
zja.
ZAWIERCIE: Stella — Symfonia
leningradzka. Woklmarz — Ślacz.

DONOS

Paputkiewicz siedział jak na
szpilkach. Interesantów zalał
nervowo i co chwila kierował
wzrok na obite skórą drzwi gabi-
netu dyrektora, za którymi od kil-
kunastu minut zniknął kolega biu-
rowy Kosikowski.

— Psiakrew — zaklął pod nosem
i zamyślił się. Ubiegłego wieczoru
zaproszony został na imieniny do
starego przyjaciela. Pomiedzy za-
proszonymi zastał żonę swojego
dyrektora. Po kilku kieliszkach był
już ze sobą na ty, dużo tańczyli i
po wyjściu udali się do nocnego lo-
kalu. Kiedy opuszczali go nad ra-
nem, dyrektorka wyraziła choć
obejrzania jego garsoniery. Przed
drzwiami mieszkania zatrzymali się
na chwilę. W momencie kiedy
wkładał klucz do zamka, wyszedł na
przeciwko otwartym się drzwi z
nich Kosikowski. Ten sam Kos-
kowski, który podobnie jak Papu-
tkiewicz ubiegał się o wolny etat kie-
rownika. Początkowo Paputkiewicz
myślał, że Kosikowski nie poznał
żony szefa. Co prawda bywała w
biurze kilkakrotnie, ale nie poka-
zywała się już kilka miesięcy i Ko-
sikowski mógł zapomnieć jak wy-
gląda. Niestety, poznał, bo uśmiech-
nął się złośliwie i zatarł ręce, a w
jego oczach pojawił się wyraz zwy-
ciństwa. I właśnie przed chwilą
wszedł do gabinetu dyrektora chy-
ba tylko po to, aby poinformować
go o tym, czego był świadkiem.

Rozmawiając Paputkiewicz prze-
rwał dzwonek telefonu, wzywający
go do dyrektora. Paputkiewicz zbli-
dził i wolnym krokiem podążył w kie-
runku gabinetu.

— Proszę, niech pan siada, kole-
go Paputkiewicz — dyrektor był
wyraźnie podenerwowany.
— Dziękuję — wymamrotał za-
proszony i opadł na krzesło.
— Powiedziano mi, że był pan
wczoraj na imieninach, gdzie za-
warł pan znajomość z pewną pa-
nią...
— Ależ panie dyrektorze...
— Czy ta pani podawała się za
panią... dyrektorkę...
— No tak, czy nie...
— Tak... ale ja nie wiedziałem,
że ta pani jest pana żoną...
— Była żoną...
— Była???

— Tak. Rozwiedliśmy się przed
kilkoma miesiącami, ale ta pani w
dalszym ciągu podaje się za moją
małżonkę... wskutek czego mam
pewne nieprzyjemności... Czy nie
zechciałby pan być świadkiem w
sądzie, że rzeczywiście podszysza
się... no... twierdzi, że jest moją
żoną?

— Dobrze... panie dyrektorze...
Oczywiście!

— Dziękuję panu... Chwileczkę...
jeszcze jedna sprawa. Otóż posta-
wiłem wniosek o awansowanie pa-
na na stanowisko kierownika. Wnio-
sek ten został przyjęty i od pierw-
szego obejmie pan nowe stanowis-
ko.

WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

TEMATY

Przyniosłem wierszyk o zebraniach, —
jak nudnych mówców zamknąłem skobłem.
Redaktor — owszem, już się skłaniał,
lecz wnet rzekł zimno: Stary problem!

Potem przeprosił: ma zebranie,
i trzy godziny gadał na nim.

Przyniosłem wiersz o brakorobie,
o źródłach zła i środkach na nie —
redaktor — podniósł ręce obie:
— To problem stary niesłychanie!

Redaktor kupił raz koszulę —
— Krzywy ma kołnierz — stwierdził z bólem.

Przyniosłem wiersz o biurokracie —
redaktor-kpiarz — dowcipem załśnił:
— He, he, kolego! Polot macie!
Ten temat Ramzes trzymał w garści!

Redaktor wiersze w biurko kładzie —
już leży rok mój wiersz w szufladzie.

Przyniosłem wiersz o chuliganie —
redaktor spojrzal groźnym wzrokiem,
i ryknął w końcu: Drogi panie!
Mnie już ten temat wylazł bokiem!

Redaktor późną porą wracał,
i dostał w szczękę. Nie wiem za co.

Nic nie przyniosłem. Też mam nerwy.
Redaktor spojrzal na mnie mile
i rzekł: A cóż to za brak wery?
Jak można tak zostawać w tyle?...

Tematy przecież są — aż dość ich!
Lecz trzeba tkwić w rze-czy-wisto-ści!

TRYBUNA
ROBOTNICZA

MAGAZYN
NIEDZIELNY

TELEWIZJA

SOROTA — 19 LIPCA

18.00 „Lisek Matyszek” — bajka
dla dzieci — opowiadają: Wucio
Adas i Kajka. 18.30 Film rysun-
kowy dla dzieci: „Stas” spółni-
ski”. 18.50 Sprawozdanie sportowe
z II części meczu piłki nożnej o
mistrzostwo I ligi pomiędzy Legią
Warszawa i Rudą Chylini. Opole.
19.45 Dziennik telewizyjny. 20.15
„Hardo przepaszam” — przed ka-
merą Kazimierz Rudzki. 20.30 Kro-
nika tygodnia. 21.00 „Czter esty
pierwszy” film fabularny produk-
cji radzieckiej dozwolony od lat 15.

NIEDZIELA — 20 LIPCA

15.00 Międzynarodowe zawody te-
lewizyjne o Puchar Davida — Wło-
chy — Polska. Satyrę z Poznania.
CZĘSTOCHOWA: Mickiewicz, sce-
na wielka, g. 19 — „Mieszczanin
szlachciec” — scena kameralna, g.
19.15 — „Wspólne mieszkanie”.

Televizja Katowice zastrzeżenie
sobie prawo zmian w programie.

TEATR

SOBOTA

KATOWICE, Satyrę, g. 20 —
„2,2 nierozstrzygnięte” (w wyko-
naniu poznańskiego Teatru Saty-
ry). CZĘSTOCHOWA: Mickiewicz,
scena wielka, g. 19 — „Mieszczanin
szlachciec” — scena kameralna,
g. 19.15 — „Wspólne mieszkanie”.

OPERA

BIELSKO, g. 19 — „Don Car-
los”.

WYSTAWY

KATOWICE, CBWA, ul. Dwor-
cowa 13 — Malarsko i grafika
Eryka Ochmana. GLIWICE, Ry-
nek 6 — Malarsko Marii Daw-
kiej (obie wystawy czynne w go-
dzinach od 11-19). BYTOM, Mu-
zeum, pl. Thaelmanna 2 — Wy-
stawa obrazów z daru sen. Za-
jaca (czynna od g. 10-15).

PLANETARIUM

CHORZÓW, WPW, g. 17 —
„Niebo wiosenne”, g. 19 — „Niebo
w różnych krajach”.

NIEDZIELA

KATOWICE, Satyrę, g. 20 —
„2,2 nierozstrzygnięte” (w wyko-
naniu poznańskiego Teatru Saty-
ry). CZĘSTOCHOWA: Mickiewicz,
scena wielka, g. 19 — „Mieszczanin
szlachciec” — scena kameralna,
g. 19.15 — „Wspólne mieszkanie”.

OPERA

BIELSKO, g. 19 — „Don Car-
los”.

WYSTAWY

KATOWICE, CBWA, ul. Dwor-
cowa 13 — Malarsko i grafika
Eryka Ochmana. GLIWICE, Ry-
nek 6 — Malarsko Marii Daw-
kiej (obie wystawy czynne w go-
dzinach od 11-19). BYTOM, Mu-
zeum, pl. Thaelmanna 2 — Wy-
stawa obrazów z daru sen. Za-
jaca (czynna od g. 10-15).

PLANETARIUM

CHORZÓW, WPW, g. 11 —
„Niebo wiosenne”, g. 14 — „Niebo
w różnych krajach”, g. 17 — „Jaki
orientować się na niebie”, g. 19 —
„Słoneczne legendy o gwiazdo-
złotach”.

STADION ŚLĄSKI

KATOWICE, WPW, g. 19 —
występ zespołu czechosłowackich
lirskich wokalistów BEROUKOWYCH.

TRYBUNA ROBOTNICZA —
Organ KW Polskiej Zjedno-
zonej Partii Robotniczej —
Wydawca Śląskie Wydaw-
nictwo Prasowe RSW „Prasa”
Katowice — Redakcja: Ko-
legium — Katowice, ul. Mi-
kiewicza 9 Numer centrali
372-38, 340-41, 358-23 Sekre-
tariat nacz. red. 361-03.

DWA KONKURSY LITERACKIE

Rozgłoszenia katowickiej „Polskiej
Radia” i Wydawnictwo „Śląsk”
ogłaszają dwa konkursy literackie:
1) na opowiadanie o komunistach
polskich — w związku z przypad-
kami w roku bieżącym 40 rocznica
KPP;

2) na reportaż literacki o tematy-
ce współczesnej z terenu Gór-
nego Śląska lub Opolszczyzny.
Obie konkursy mają charakter
250-300 wierszy maszynopisu mie-
stzących się w normalnym czasie
audycji radiowej. Rozprawy
będą tylko prace dotyczące nie
publikowane.

Za prace zakwalifikowane do
programu konkursu na opowia-
danie i konkursu na reportaż
Termin nadsyłania prac upływa
w dniu 31 października 1958 r.
Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi
w dniu 1 grudnia bieżącego roku.
Skład jury podamy w osobnym
komunikacie.

Przebiegi

Karmiąc lwa slaniem,
nie wchodzi do jego klat-
ki.

Bardzo niedorozwinięte
stworzenie, powie-
dział goryl, widząc czło-
wieka.

Ze też natura nie po-
myślała o zaopatrzeniu
człowieka w części za-
mienne.

Zemsta jest słodka —
powiedział niedźwiedź
rozbijając bar.

Życie jest niczem ka-
mieniarz — tłucze jak
może.

O ładnej kobiecie ni-
gdy nie mów źle. Nie
wiadomo czyją żoną mo-
że zostać.

Mimo zalet pszczoły,
motyl ma większe od
niej powodzenie.

SPUTALCZEK

Organ krążący wokół

W KATOWICKIEJ KAWIARNI

- Czy sok cytrynowy jest?
- Nie ma.
- Woda sodowa jest?
- Nie ma.
- A co jest?
- Cytrynada. 5 złotych szklanka.
- A z czego ta cytrynada?
- Z soku i wody sodowej.

PODPATRZONE...

PODSŁUCHANE...

W KATOWICKICH „DELIKATESACH”

- Poproszę butelkę śmietanki.
- Nie ma.
- A będzie?
- Nie. Nie prowadzimy.
- Jak to? Przecież zawsze tutaj kupowałam.
- No i co z tego. Teraz nie prowadzimy.
- Dlaczego?
- Za dużo ludzi po to przychodziło.



BEZ PODPISU

PROGRAM III

na fal ultrakrótkiej 3,1 m

21.15 Muzyka jazzowa — gra or-
kiestra. 21.30 Transmisja z pr. II.
Polskie Radio zastrzeżenie sobie
prawo zmian w programie.

KOMUNIKATY

ZAPRASZANY...

tysiądów. 13.40 Koncert żyweń.
15.00 Aud. dla dzieci pt. „Kto na-
lepiej zna Opole?” 16.05 Ty-
godniowy przegląd wydarzeń mi-
ędzynarodowych. 16.20 Utwory sta-
rych mistrzów. 16.30 Felleton pt.
„Porozumienie”. 16.40 Wyniki
losowania gier losowych. 16.42
Muzyka taneczna. 17.30 Spotkanie
z aktorem. 18.00 Muzyka taneczna.
18.30 Odiwory publicznego kon-
certu orkiestrowego. 19.30 Na fal
humoru i satyry. 20.20 Wiadomo-
ści sportowe. 20.30 Lokalne
wiadomości sportowe. 20.45 Melodie
taneczne. 21.00 Muzyka różnych
narodów.

21.15 Muzyka jazzowa — gra or-
kiestra. 21.30 Transmisja z pr. II.
Polskie Radio zastrzeżenie sobie
prawo zmian w programie.

Komitet Wojewódzki PZPR w
Katowicach ogłasza wplywy do:
Wieczorowego Uniwersytetu Nauk
Społecznych na rok szkolny 1958-59
na wydziałach: 1) ekonomicz-
ny 2) filozoficzno-historyczny.
Nauka w Wieczorowym Univer-
sytecie Nauk Społecznych trwa
dwa lata, zajęcia są odbywają się
raz w tygodniu w godzinach od
16-20.
Kandydaci powinni posiadać co
najmniej średnie wykształcenie i
określony zawód i winni rekruto-
wać się spośród partyjnego i bez-
partyjnego aktywów państwowego,
gospodarczego i społecznego.
Podania wraz z ankietą, życiowy-
sem, odpisem świadectwa lub dy-
plomu i zaświadczeniem z zakładu
pracy należy kierować do 10 sierp-
nia 1958 r. do właściwych POP.
Dodatkowych informacji udzie-
lała:
Sekretariat WUNS w Katowic-
ach, ul. Bankowa 8, telef. 349-17.
Sekretariat filii WUNS w Bielsku
głuch, ul. Mickiewicza 9, telef. 41-73.
Sekretariat filii WUNS w Czesło-
chowie, ul. Świerczewskiego 5,
telef. 38-37.
Sekretariat filii WUNS w Gliwic-
ach, ul. Śienkiewicza 9, telef. 30-45.
Sekretariat filii WUNS w Sosno-
wcu, gmach KM PZPR, telef. 61-63.

Ekonomię polityczną kapitaliz-
mu; ekonomię polityczną so-
cjalizmu; wybrane zagadnienia z
historii gospodarczej; ekonomię
przemysłu i przedsiębiorstwa; wy-
brane zagadnienia z filozofii i so-
ciologii; wybrane zagadnienia z hi-
storii polskiego i międzynarodowe-
go ruchu robotniczego.

Program wydziału filozoficzno-
historycznego obejmuje:
Historię filozofii; materializm
dialektyczny; materializm histo-
ryczny; współczesne kierunki filo-
zoficzne; wybrane zagadnienia z
historii polskiego i międzynarodo-
wego ruchu robotniczego; wybrane
zagadnienia z ekonomii politycz-
nej.

Kandydaci powinni posiadać co
najmniej średnie wykształcenie i
określony zawód i winni rekruto-
wać się spośród partyjnego i bez-
partyjnego aktywów państwowego,
gospodarczego i społecznego.
Podania wraz z ankietą, życiowy-
sem, odpisem świadectwa lub dy-
plomu i zaświadczeniem z zakładu
pracy należy kierować do 10 sierp-
nia 1958 r. do właściwych POP.
Dodatkowych informacji udzie-
lała:
Sekretariat WUNS w Katowic-
ach, ul. Bankowa 8, telef. 349-17.
Sekretariat filii WUNS w Bielsku
głuch, ul. Mickiewicza 9, telef. 41-73.
Sekretariat filii WUNS w Czesło-
chowie, ul. Świerczewskiego 5,
telef. 38-37.
Sekretariat filii WUNS w Gliwic-
ach, ul. Śienkiewicza 9, telef. 30-45.
Sekretariat filii WUNS w Sosno-
wcu, gmach KM PZPR, telef. 61-63.

Karolinka zawiadamia, że w
wyniku sprawdzenia kuponów
normalnych zgłoszonych oraz
kuponów urlopowych z losowa-
nia dodatkowego 80 gry stwier-
dzono 11 wygranych z 5 trafie-
niami.
Pojezytna wygrana wynosi
14.022 zł.
Wygrane padły na następują-
ce numery kuponów: 3.793.963
(58), 64.355 (209), 4.135.386 (229)
210.974 (351), 237.183 (113),
235.411 (215), 2.177.570 (235),
1.039.126 (354), 227.413 (164),
235.415 (216), 2.177.567 (235).

TYBERIUSZ GUZIK